

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

— Prawdy a żartów, jak soli używaj, bo często przesolisz.

— Prawda albo przestroga — jako ziarno: taki owoc wydaje, na jaką ziemię padnie.

— Ile kto ma cierpliwości, tyle ma mądrości.

— Nie siej głupich — sami wschodzą.

MAKSYMILIAN FREDRO

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 30 maja 1937 r

№ 22 (128)



Upić się słońcem,
rozradować się
życiem

Uroczystości w Kegums'ie

Trwające od dłuższego czasu prace przygotowawcze do podjęcia budowy centrali elektrycznej w Kegums'ie zostały już ukończone. Następuje obecnie etap drugimontowania właściwej budowli. Dla uświetnienia zakończenia pierwszego, a zainicjowania drugiego okresu budowy hydroelektrowni, w sobotę 22. maja do Kegums wyjechał Prezydent dr. K. Ulmanis. Prezydentowi towarzyszyli Minister Wojny gen. J. Balodis i inni członkowie Rządu, kierownictwo armii, przedstawiciele samorządów i inni.

W piękny dzień przedświąteczny przybył Prezydent do przybranego flagami państwowymi i kwiatami Kegums'u, gdzie go powitał gospodarz tej miejscowości, wójt gminy Rembates, który, w imieniu wszystkich mieszkających tam rolników, podziękował Głowie Państwa za inicjatywę budowy, pomnażającą błogosławione dary wsi. W odpowiedzi Prezydent Państwa zaznaczył, że elektrownia podniesie dobrobyt ziemi i ponownie wyraził życzenie, by gminy wiejskie nie ustawały w swym rozwoju, lecz posuwały się wciąż naprzód.

Potem witał dostojnych gości robotnik Sała: „... Zawdzięczając Ci oraz generałowi Balodisowi, którzy uwolniliście nasze ziemie od obcych przemocy, możemy teraz ze spokojnym sercem likwidować ruiny wojny i wznosić budowle, które zostaną po wieczne czasy”.

— „Cieszę się z Wami — odpowiedział Prezydent. Będziemy też pewni, że to, co rozpoczęliśmy, doprowadzimy szczęśliwie do końca.”

Dalej powitał Prezydenta Państwa inż. P. Stakle, który powiadomił, że dla założenia kamienia węgielnego wszystko już jest przygotowane, poczym poseł Królestwa Szwedzkiego przedstawił Rządowi kierownikowi firmy, która wykonuje prace.

Po powitaniach rozpoczęła się właściwa uroczystość. Prezydent dr. K. Ulmanis w długiej pięknej mowie zobrazował przede wszystkim przeszłość ziemi Łotewskiej, wysiłki przodków w uzyskaniu wolności. Mówił o Daugawie, tak pięknie odtworzonej w lotewskich pieśniach ludowych, dalej o jej znaczeniu komunikacyjnym w wiekach średnich, jako drogi, łączącej północ z południem i wschód z zachodnią Europą. Wracając do budowy Centrali, zaznaczył, że jest ona świadectwem — owocem odrodzenia Łotwy, zapoczątkowanego 15. maja 1934 r. Dziękował za prace tym wszystkim, którzy przyczynili się bądź pracą fizyczną, teoretyczną, bądź moralnym poparciem do zapoczątkowania tej monumentalnej budowli.

— „Jeśli państwu i narodowi jest to potrzebne, jeśli tego żąda przyszłość narodu i państwa i jego bezpieczeństwo, to musimy wyrzec się ojcowizny i odejść ze swych chat. Będziemy to czynili z przekonaniem, że służymy narodowi i państwu” — powiedział Prezydent, dziękując właścicielom ziemi, którzy zrzekli się swych nieruchomości, potrzebnych pod budowę elektrowni. Mowę swą Prezydent zakończył tymi słowami: „Wszystko, co tu robimy oraz w innych miejscach, niech służy ławie i zaszczytowi naszego państwa — Łotwie i narodowi — teraz i po wszystkie czasy, dopóki ciepłe piękne słońce będzie świeciło nad naszą ziemią i nad naszymi

głowami. (Oklaski). Praca nasza dotychczas jest błogosławiona. Ziemia nasza była poświęcona, i nasze serca są wdzięczne za to poświęcenie. Niech też i pozostanie przez Boga poświęcona i strzeżona nasza ziemia, naród i państwo w przyszłości. Diews, sweti Latwiju”.

Mowę Prezydenta Państwa przyjęto długo niemilkającymi i żywiołowymi oklaskami.

Następnie mówił Minister Skarbu L. Ekis. Budowa „Kegums'a” należy do największych wydarzeń w Europie w dziedzinie techniki. Chociaż projektowane wcześniej, dopiero po 15. maja 1934 r. zostały ustalone konkretnie warunki jego realizacji. Centrala ta da przede wszystkim możliwość uniezależnienia się od importu materiałów palnych, przez co zaoszczędzi się zapasy waluty. Koszt budowy centrali obliczany jest na 53 miliony latów, lecz to się wkrótce opłaci.

Na zakończenie Minister wezwał wszystkich obywateli Państwa, by poparli to olbrzymie przedsięwzięcie.

Po mowie Ministra Ekis'a podpisano uroczysty akt założenia podstaw I hydrocentrali. Oprócz Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa i członków Rządu, dokument ten podpisali b. prezydenci Łotwy G. Zemgals i A. Kviesis, przedstawiciele firmy szwedzkiej, starsi robotnicy. Ten

Na froncie gospodarczym

— 26. maja b. r. Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis przyjął na kolejnej audyencji Prezesa Łotewskiej Izby Rolniczej R. Dzerwego, który m. in. poinformował Prezydenta Państwa, że „według wiadomości zebranych przez Izbę Rolniczą, wszystkie prace wiosenne na roli dokonywane są bez żadnych przeszkód. Również skomplikowane zagadnienie robotników rolnych zostało skierowane we właściwe łożysko. Stan zbóż ozimych jest zadawalający. Tak samo zadawalający jest stan koniczyzny i traw pastwiny. Wobec tego, że praca na roli będzie ukończona we właściwym czasie — należy się spodziewać, że również urodzaj zbóż jarych będzie dostateczny”.

— W r. b. 726 szkół podstawowych w Łotwie kończy 15.900 uczniów. We wszystkich szkołach uroczystości zakończenia roku odbędą się 30. maja. Na uroczystości te Ministerstwo Oświaty deleguje 926 swoich przedstawicieli. Każdy z kończących szkołę otrzyma w umomniku 520 stronicową książkę p. t. „Ojczyźnie i wolności”, opracowaną przez A. Grina i A. Zalitisa.

Jak się dowiadujemy z informacji udzielonych nam przez referenta spraw polskich w Ministerstwie Oświaty p. R. Ciesiulewicz, państwowe gimnazja polskie w Rydze i w Rezekne pozostaną nadal gimnazjami o charakterze koedukacyjnym (czyli mieszanym, dla młodzieży obu płci).

Również koedukacyjnym pozostanie

TYDZIEŃ

pięknie ozdobiony wolumen wmurowano w głębokości 10 mtr. poniżej poziomu Daugawy w ścianie dolomitowej. Następnie odbyło się uroczyste nabożeństwo.

Po nabożeństwie przemawiał Minister Berziņš, zwracając przede wszystkim uwagę na pracę robotnika, która, kierowana przez Wodza Łotwy, wyda genialne owoce.

Po mowie tej, wysłuchanej z największą uwagą przez wszystkich, Minister Ekis podziękował wszystkim obecnym przy tym historycznym akcie i tym zakończył część oficjalną uroczystości. Później nastąpiły: część koncertowa, tańce, zabawy etc.

Prezydent Państwa obejrzał prace oprowadzany przez Ministra Skarbu Ekis'a, insp. M. Robs'a i inż. Stakle'go. W czasie przeglądu budowy. Szwedzi wyrazili swe uznanie dla pracy robotnika lotewskiego, co ucieszyło niezmiernie Prezydenta. Odwiedziliśmy jeszcze bliskie kooperatywy i instytucje, Prezydent Państwa z członkami Rządu pod wieczór opuścił Kegums.

— Gabinet Ministrów przyjął na kolejnym posiedzeniu 25. b. m. nową ustawę o regulowaniu spraw związanych z ziemią. Na mocy tej ustawy będzie przeprowadzany podział i ustalanie granic własności ziemskiej, likwidacja serwitutów, zamiana ziemi etc.

— Specjalna komisja powołana przez Gabinet Ministrów ma zająć się opracowaniem programu nauki w mającej nibawem powstać akademii rolniczej.

— Ceny na masło w czerwcu b. r. pozostaną dotychczasowe — Łs. 1,80 za kg.

— Państwowy Monopol Spirytusowy sprzedał w kwietniu b. r. 800.000 litrów spirytusu.

Wiadomości bieżące

komplet polski przy II-gim gimnazjum państwowym w Daugawpilsie

— Dyrektorem departamentu społeczno-kulturalnego w Ministerstwie Spraw Społecznych mianowany został J. Mežraups, dyrektorem radio — dyrektor dotychczasowy A. Smilga.

— W uroczystościach „Dnia dziecka”, które się odbędą w stolicy 13. czerwca b. r., weźmie udział przeszło 8000 młodzieży szkolnej.

— Odpust w Aglonie. W ciągu trzech dni Zielonych Świąt odbyło się 40-godzinne nabożeństwo w Aglońskim kościele. Już w sobotę przybyły liczne pielgrzymki i wzięły udział w nabożeństwie. Zjazd nie był tak liczny, jak w ubiegłe lata ze względu na warunki atmo-

W ŁOTWIE

— Ks. Proboszcz K. Wilnis powiada, że z imprezy urządzonej 23. V. r. b. na cel budowy kościoła Chrystusa Króla w Rydze otrzymano Łs 675 dochodu. Jednocześnie ks. proboszcz K. Wilnis za naszym pośrednictwem składa serdeczne Bóg zapłać wszystkim tym, którzy w imprezie tej przyjęli udział.

KATOLICY!

W niedzielę 30. maja r. b. na ementarzu przy kościele św. Franciszka w Rydze odbędzie się uroczysta Msza św., podczas której duchowieństwo ryskie będzie zbierało ofiary na budowę kościoła Chrystusa Króla w Rydze.

Wspierajcie piękny cel i zasłużcie się Bogu, dopomagając w budowie nowego Domu Bożego.

sferyczne i ciężkie warunki materialne, które z powodu braku paszy i chleba tej wiosny są dla gospodarzy wielce niesprzyjające. W niedzielę o godz. 10-ej rano wzniosłe polskie kazanie wygłosił ks. prof. Wiktor Terenkiewicz na temat: „O działania Ducha Świętego”. Sumę na placu obok kościoła przy nowym ubraniem wieńcami ołtarzu celebrował J. E. ks. Biskup Józef Rancan w otoczeniu duchowieństwa. Chór Aglony z dętą orkiestrą wykonał prześliczną mszę św. Grubera. W czasie sumy Jego Excelencja udzielił odpustu zebrany wiernym, a po sumie sakramentu Bierzmowania. Nabożeństwo trwało przez cały dzień i noc. Bez przerwy szły adoracje Przenajświętszego Sakramentu w nocną ciszę na poniedziałek, kiedy to nabożeństwo celebrował w kościele J. E. ks. Biskup J. Rancan. Kazanie polskie przed sumą wygłosił ks. dziek. Bronisław Wierzbicki na temat Święta. Na trzeci dzień odpustu był zjazd największy. Kazanie polskie na temat: „O postępowaniu śladami wiernych katolików” wygłosił ks. Józef Łakse. Sumę na podwórku celebrował J. E. ks. Biskup J. Rancan w asyście duchowieństwa. Śpiewał chór, grała dęta orkiestra. Jego Excelencja udzielił odpustu wiernym i Sakramentu Bierzmowania. Solenne nieszpory z procesją naokoło rynku zakończyły to przepiękne adoracyjne nabożeństwo, które pokrzepiło serca, podniosło na duchu zwątpionych w wierze, na chwilę oderwało wszystkich od trosk codziennego bytu, a głównie umysły podniosło ku szczytom niebiańskich wzgórz, pod skrzydła świętych aniołów.

Z żałobnej karty

— Z żałobnej karty. Ś. p. z Łabuńskich Ludwika Kollupajłowa. We środę, 19-go maja r. b., gdy w południe dzwoniło na Anioł Pański, zasnęła w Bogu po strasznej i długiej chorobie w swoim folwarku Rutuliskach ś. p. Ludwika Kollupajłowa, urodz. w Daugawpilsie w r. 1865. Zmarła przemieszkała pół wieku tu, w Łatgalii. Wojna światowa zmusiła ją na lat kilka opuścić z rodziną rodzinne progi i na wygnaniu jej synowie otrzymali wyższe wykształcenia, a córki skończyły gimnazja. W Jej gościnnym domu w Moskwie polska młodzież wyższych uczelni znajdowała atmosferę rodzinną. Będąc żoną kolejowego lekarza, Zmarła dużo pomagała w niesieniu pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach. Po powrocie z wygnania na ojczystą głębę, ś. p. Ludwika Kollupajłowa osiadła na roli, pracując niezmordowanie nad odnowieniem zrujnowanego przez wojnę gospodarstwa. Zmarła cieszyła się tu ogromnym zaufaniem ludzi, odznaczała się nadzwyczajną pracowitością i prawie nigdy nie chorowała, to też gdy 18. lutego r. b. niemoc ciężka przykuła ją do łoża boleści, nikt nie przeczuwał tragicznego końca. Przewieziona przez córkę 4. marca b. r. do pow. szpitala w Daugawpilsie, niestety, mimo wszelkich zabiegów me-

dycznych, które okazały się bezsilne wobec tak groźnej choroby, nad którą nadaremnie głowią się uczeni całego świata, zmuszona była opuścić szpital, by, jak mówiła, lepiej umrzeć pod własną strzechą i dużymi topolami: została przewieziona 2-go maja do rodzinnego ogniska, gdzie stan jej w szybkim tempie się pogarszał. Wezwany 18-go maja do łoża chorej ks. dziekan Bronisław Wierzbicki udzielił Jej ostatnich Sakramentów św. i odpustu zupełnego. Nazajutrz, na rękę córek oddała Swą piękną duszę Bogu po strasznych męczarniach. Śmierć Jej sprowadziła do domu rozrzuconych po świecie, ubóstwiających ją, dzieci, oprócz najmłodszego, obecnie w Ameryce syna. Na pogrzeb, który się odbył na Rutulskim cmentarzu w piątek o g. 7-ej wieczorem, zebrało się moc ludzi, moglię Zmarłej zasypiano kwiatami, które żyjąc bardzo kochała. Nad otwartą mogiłą przemówił ks. prof. Jan Jedusz, podkreślając zasługi kochanej przez dzieci Matki, jako dobrej katoliczki i ziemianki. Niech Jej ziemia lekka będzie, a Pan Bóg w niebie za dobroć Matczyną niech ją wynagrodzi i Matka Najświętsza ostodzi cierpienia wiekiustą nagrodą. Cześć świetlanej pamięci tej zacnej Matki!

Z prasy

Kaut tu lepns paliktu*)

Jest stare powiedzenie, że jeśli cygan życzysz komuś zło, używa on powyższych słów. Ostatnio prawdopodobnie ktoś nieprzychylny wobec naszego południowego sąsiada wyraził mu swoje życzenie w tych słowach, bowiem „bracia Litwini” nagle stali się dumnymi.

Oczywiście, być dumnym to jeszcze nie zdróżnego, to pół biedy, ale jeżeli w dumie tej zatracą się wszelkie poczucie taktu i przyzwoitości, wtedy jest gorzej. Tak jest obecnie z naszymi sąsiadami, którym coś zakolało nagle w głowie — i świat cały się zakręcił.

Podjęmając organizację drugich mistrzostw Europy w Koszykowie, komitet organizacyjny zwrócił specjalnie baczną u-

wagę na to, aby przede wszystkim prasa naszych sąsiadów była na tych mistrzostwach odpowiednio reprezentowana, wobec czego zaprosił z Litwy, Estonii i z Polski po 5 jej przedstawicieli, z pozostałych natomiast państw po 2. Panom tym uzyskano 75% zniżki na naszych kolejach, bezpłatne przejazdy w tramwajach i autobusach, oprowadzano i pokazywano im co najpiękniejsze — słowem ugoszczono i przyjęto z całego serca, jak najmlodszych gości. Po powrocie wszyscy nas chwalili i dziękowali za naszą gościnność z wyjątkiem — naszych „południowych braci”. Okazało się, że wszystko dla nich było zło. Jakkolwiek stare przysłowie powiada, że nie należy nluć do studni, z której się pilo, to jednak i tym razem okazało się, że nie ma reguły bez wyjątku.

Cóż właściwie nam się zarzuca? Przede wszystkim nasi sędziowie byli rzekomo niżej wszelkiej krytyki. Jeżeli nawet przyjmujemy, że sędzia Baumanis w nierwszej rozgrywce popełnił jedną omyłkę, to

jednak wielką winę ponosi z tego tytułu związek międzynarodowy, który nowe zasady gry nadesłał dopiero dosłownie na pięć przed dwunastą. Ale, po za tym, mylić się — i to nieświadomie, co specjalnie podkreślamy z naciskiem — może przecież każdy. Dalej sąsiedzi się chwala, iż spowodowali oni, że do rozgrywek finałowych nie został dopuszczony zaden z sędziów łotewskich, którzy mogli tylko „zadowoleni czy niezadowoleni przyglądać się grze z daleka”. Jednak sąsiad zapominał powiedzieć o dalszym ciągu tej prawdy, a mianowicie: w finałowej rozgrywce Włochy — Litwa wychwalany przez naszego sąsiada Szwajcar, sędzia Pfanti, w ostatnich czterech minutach, kiedy stan gry wskazywał 24—18 na korzyść Litwy, wszystkimi siłami, świadomie czy nieświadomie, usiłował dopomóc w zwycięstwie Włochom albo conajmniej wyrównać grę. Zwycięstwo Litwy wahało się na końcu noża i tylko niepowodzeniu Włochów w rzutach karnych zawdzięcza ją Litwini, że zesłali z placu jako zwycięzcy z mocno błędym jednak dla siebie (24:23) rezultatem. Sędzia łotewski byłby bez porównania bardziej neutralny. Tak, bracia!...

W ogóle o naszych sędziach wszyscy odzywali się dobrze i sędziowali oni naprawdę bezstronnie. Nasze kierownictwo

*) Dosłownie: „Ażebyś stał się dumny” — tytuł artykułu, zamieszczonego w Nr. 387. oficjalnego organu łotewskich sfer sportowych „Sporta Pasaulē” (Świat sportu) z dnia 20. maja b. r., który podajemy w tłumaczeniu.

Listy z Hiszpanii

W kraju wytapetowanym wizerunkami Lenina i Stalina

Straszenie „czerwoną” Hiszpanią zaczęło się już przed wyjazdem.

Różni ludzie poważnie i zdecydowanie odradzali eskapady, tłumacząc, że zginę bez potrzeby i chwały z rąk czerwonej tuszcy, która konsekwentnie morduje każdego burżuja. Podobnie nastrojano mnie w Paryżu, a mocno podniecona atmosfera, panująca w ambasadzie republiki Hiszpańskiej w stolicy Francji, nastroj ten jeszcze bardziej potęgowała.

Nie dziwota.

Skladałem wizyty przedstawicielstwu czerwonej Hiszpanii w dwa dni po zdobyciu Malagi. Ziemia się paliła wtedy pod nogami, a Quiépo de Llano bez żartów urastał do rozmiarów geniusza wojakowskiego. Mimo to p. „ambasador” „czerwonej Hiszpanii” „Araquistana”, któremu nota-bene podziś-dzień przy stole usługują lokale we frakach i białych bawelniakach na proletariackich dloniach, podpisał się pod moją salvo-conducto, a jego referent prasowy, niezwykle sympatyczny p. George, zaopatrzył mnie uprzejmie w pokazy ładunek dobrych rad, dotyczących poruszania się po ziemiach republiki.

Pociągiem pośpiesznym, który przez Tuluzę i Perpignan gnał do krańcowej stacji francuskiej na pirenejskim pograniczu — Cerbere, jechało wielu, bardzo wielu mężczyzn w wieku wojskowym. Większość z nich wysiadła w Perpignan, co nie przeszkadza, że w parę dni po tym spotkałem ich w... Barcelonie. Konsul kolumbijski p. Cmachó, który jechał, razem ze mną, na lustrację placówki w Barcelonie, powiedział, że Francuzi ochrzczili ten właśnie pociąg mianem: pociągu milicjantów Frontu Ludowego.

ŻEGNAJ FRANCO!

W Cerbere — żegnaj Franco. Trochę z duszą na ramieniu, a beztrojskim uśmiechem na ustach, siadamy do bardzo obokornego wagonu hiszpańskiego, który przewozi nas do Port-Bou. Stoję przy oknie. Nic mi teraz po urokach krajobrazu, nic po grzywiastych falach rozbiających się o skalisty brzeg, wyglądam pierwszych ludzi republiki. Sa! Wjechaliśmy na bardzo brudny peron. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to: brud i olbrzymie, jaskrawe plakaty. Gdzieś już widziałem je... Prawda, w Związku Radzieckim, w Rosji. Są tak ładujące podobne, że aż dziwię się napisom drukowanym nie cyrylicą.

Zielonkawę mundury „guardia cywil”, która pełni tu funkcję celników, skórzane kurtki, skórzane wiatrówki, najrozmaitsze czapki, furażerki, najdziwniejsze odznaki — wśród których co krok miga czerwona gwiazda, no i... broń. Wszyscy mężczyźni są ołowieszeni rewolwerami, karabinami,

sportowe zresztą nigdy nie dopuściło by do tego, ażeby któryś z naszych sędziów mógłby być stroniczym. To jest sprawa naszego honoru. (Wszystkie podkreślenia „Sporta pasaule”). Zarzucają nam, że jakobyśmy nie znali zasad gry. Sami o sobie Litwini tego nie mówią. Ale, gdy, w finałowej rozgrywce z Włochami, po raz czwarty, wbrew zasadom, poprosili oni o „time-out” i sędzia Szwajcar ukarał ich za to rzutem karnym, dopiero wtedy „braciom” nagle usta wypełniły się wodą.

Ponad to Litwini niezadowoleni są z przyjęcia w Rydze. Miał miejsce jakiś incydent w Zoologicznym Ogrodzie, gdzie kasjerka nazwała ich „leiszi”, nie sprzedała im biletów, a nawet nie chciała wpuścić wogóle. Przede wszystkim o słowie „leiszi”. Jest to w naszym języku historycznie ukształtowane słowo i ani nic dodać do niego ani też odrzucić nie można. Do chwili powstania Litwy język nasz nie znał innego słowa. W ostatnim czasie utworzono nowe słowo „lietuviētis” i słowo to niektórzy uważają jak gdyby za lepsze. Myśmy natomiast uważamy, że słowo „leiszi”, jako starsze, jest prawidłowsze i nic w nim karygodnego nie dostrzegamy.

Tak więc nasi sąsiedzi w którymś ładnym dniu zjawili się w Zoologicznym Ogrodzie i usiłovali wejść doń na podsta-

wielu ma za pasem szerokie, dziwaczne noże, wielu nosi „breloczki” z granatów ręcznych, a wszyscy są zdecydowanie podnieceni. Znow Malaga...

Od granicy do Barcelony kiedyś express międzynarodowy biegł 3 godziny, zatrzymując się jedynie w mieście znakomitego likieru hiszpańskiego, Tarragonie. Dzisiaj, w rozpaczliwie brudnym, pekającym od nadmiaru pasażerów, wagonie hiszpańskim, ciepło się godzin... dwanaście.

Publiczność, ta z drugiej klasy, ani na jotę nie różni się od tej z trzeciej. Szara, proletariacka, raczej jednakże do cudzoziemca życzliwie nastrojona. Odczuwam to najlepiej na dworcu w Barcelonie, gdzie, oczywiście, nie ma numerowych, a ciężką walizę pomaga mi nieść przygodny znajomy z wagonu, jakiś milicjant w charakterystycznych łapciach i z parabelum u boku. Dworzec rozjaśniają nieco niebieskie światła. Na ulicach — choć oko wykol, potykam się o worki z piaskiem zabezpieczające suterenowe okna dworca. Dwie godziny temu Barcelona przeżyła bombardowanie z niewidzialnego okrętu... W hotelu bez trudności otrzymuję ładny, elegancko urządzone pokój. Ciepła woda w łazience jest, jednak tylko do 10-ej, jeśli o tej porze też nie można dostać. Z Kolumbijczykiem wyławiamy butelkę piwa. To wszystko!

Rano. Rambla Centro zalana kwiatami, tu jest przecież targ kwiatowy Barcelony. Na murach tysiące plakatów, w oknach, na balkonach, na dachach kolorowe flagi. Barwy republiki, barwy Katalonii, czerwień komunistycznych i socjalistycznych bander, czarno - czerwone proporce anarchistów, no i okna, pedantycznie oklejone paskami papieru. To też chrona przed bombardowaniem... W sklepach — tłumy kupujących. Typ zewnętrzny tych ludzi? Taki właśnie, jak ci, z którymi jechałem pociągiem.

Plaszczyznę ogromnej fasady ex-hotelu Colón przykrywają gigantyczne portrety - transparenty: Lenin i Stalin. Czyżby moskiewska „Krasnaja Płoszczad”? Uchowaj Boże, barceloński plac de Catalunya. Wędruję ulicami, przyglądam się ludziom, usiłuję wychwycić coś z ich rozmów i wydaje mi się, że jeszcze bardziej niż mnie, te dwa ogromne portrety wodzów Związku Radzieckiego rażą... anarchistów.

KATALONIA ANARCHISTYCZNA

Potęga ich uwidacznia się na każdym kroku. Mówią o tym czarno - czerwone bandery, krzyczą o tym plakaty propagandowe uzupełnione literami F. A. I. (Federacion Anarchista Iberica) bądź C. N. T. (Comitet Nacional Trabajadores). Czerwono-czarne są tramwaje, czerwono-czarne auto-

wie ledwo że nie kart wydanych na wolny przejazd tramwajami. Niektórzy weszli samowolnie i zaczęli śpiewać, co w ogrodzie stanowczo jest zakazane. Miała miejsce wymiana zdań z kasjerką i potem nagle — materiał do gazety i wymyślania o nas na szpaltach „Lietuwos Aidas”.

Naszej publiczności zarzuca się również, że była ona stroniczą i sympatyzowała stale z przeciwnikami litewskiego zespołu. Calkiem z palca wyssana i nie-na poszlaka! Prawda, reprezentacja Litwy, której z początku nie wartościowano wysoko, wszystkich zaskoczyła. Zaskoczona była również publiczność i jej sympatia rosła z każdym dniem. Że nie wrazała szybciej, winni byli temu sami gracze, ponieważ swoim odzywaniem się do sędziów, co w żadnej innej reprezentacji nie miało miejsca, potrosze odstręczyli od siebie sympatię publiczności. Jednak jedno jest wyraźne: po tym, jak się wyjaśniło, iż reprezentacja Litwy nie ma szans zwycięstwa — cała nasza sympatia była po stronie Litwy. Spójrzcie, co pisało „Sporta pasaule” rano 6. maja. Słowo po słowie przeczytacie tam:

— „Ażeby równą była droga naszych braci Litwinów do największego, co w tej chwili mogą osiągnąć, a co myśmy już raz osiągnęli — do tytułu mistrza Europy w koszykówce.”

NA SZEROKI

busy, czerwono-czarne nieliczne taksówki, czerwono-czarne wagony metro. Anarchiści są panami wszystkich związków zawodowych grupujących pracowników transportowych, czyli najpotężniejszego w obecnej sytuacji Hiszpanii — syndykatu. Pełno jest w kawiarniach, pełno w kinach i teatrach, tłum gęsto obsiadł wszystkie restauracje, przewala się nieprzerwaną falą przez najrozmaitsze urzędy, gdzie nikt nie wie, co to znaczy melowanie czy chociażby tyłko... pukanie do drzwi. Jeśli gabinetu jakiegoś dygnitarza nie strzeże żołnierz z karabinem, można tam śmiało wejść o każdej porze, można stanąć nad biurkiem i, nie zwracając uwagi na to, czy dygnitarz jest zajęty czy nie — referować mu swoją sprawę.

Rezultat? Aby otrzymać przepustkę zezwalającą na wyjazd do Valencji, biegam kilkakrotnie między komisariatem propagandy, a komisariatem obrony narodowej. Urzędnicy, bardzo uprzejmi i bardzo wylani, rzucają mną jak piłką. Wreszcie — jest papierek, bilet do Valencji no i pociąg, który powinien dobiec tam po 6 godzinach.

DO VALENCJI, STOLICY „CZERWONEJ” HISPANII

Jedziemy oczywiście godzin 15. Jedziemy tak, jak za czasów wojny jeździło się na kresach Rzeczypospolitej. Ludzie siedzą na ławkach i na ziemi, leżą na półkach, przeznaczonych na walizki, wiszą na stopniach wagonów, łudząco przypominających wagony rosyjskie. Ludzie rozmowni, gościnni, rozśpiewani, a milknący tylko wtedy, gdy w cisze licznych postojów wdziara się drewniany, przytłumiony huk kanonady armatniej.

W Valencji, smolicie czarnej, jest trzecia nad ranem, na wymarłych ulicach zupełnie nieznanego miasta bezskutecznie usiłuję znaleźć poleciony mi w Barcelonie hotel. Przed tym jeszcze przystawiają mi niewidzialni ludzie karabiny do brzucha, uważnie, w świetle latarek, lustrują moje dokumenty, a potem długo, systematycznie szukają broni i w walizce i w kieszeniach.

Oczywiście nie mam broni, ale — znalazłem hotel. Niestety; w hotelu znow pokój jest marzeniem ściętej głowy; a możność przespania się na dywanie w hotelowym hallu — arcy-luksusem Valencji, podobnie jak Barcelona, wytapetowana jest plakatami, odezwaniami; niby z okazji jakiejś

A jak na nasze życzenia odpowiada „Lietuwos Aidas”, pisząc o naszej reprezentacji? Proszę:

— „Pyszniący się i narzucający były mistrz Europy otrzyma satysfakcję w turnieju pocieszenia, gdzie będzie mógł jeszcze walczyć o 5 miejsc.” Komentarze, jak powiadają, zbyteczne.

Idźmy jeszcze dalej. Każdy świadomy Łotysz, a takich było sporo, zdawał sobie dobrze sprawę z tego, jak wielkie polityczne znaczenie ma zatrzymanie tytułu mistrza Europy w państwach Bałtyckich. I dlatego wszystkie nasze sympatie były po stronie Litwy. Szkoda, że korespondent litewski nie rzucił okiem na lożę gości honorowych podczas zawodów — tam wszyscy gorąco życzyli Litwie zwycięstwa, wszyscy byli poruszeni stanowiskiem osławionego sędziego Szwajcara, który, rzeczywiście, robił Litwinom na przekór, i to bardziej poruszeni, niż sami Litwini z powodu naszego Baumanisa. Ale wtedy już cygan był powiedział: „kaut tu lepns paliktul” i było za późno...

Ukoronowaniem wszystkich niecierpliwych napadów „Lietuwos Aidas” jest twierdzenie, że kapitan litewskiej drużyny Krius czūnas otrzymał w prezencie nagrodę Prezydenta Państwa — specjalnie przygotowany miedziany talerz z odpowiednim napisem.

M ŚWIECIE Reflektorem po świecie

W STANACH ZJEDNOCZONYCH PRZYGOTOWANO ustawę o wywozie gazu helu, który znajduje się w tym kraju. Wywóz ma być dozwolony tylko w takich ilościach, by mógł wystarczyć do utrzymywania transatlantyckiej komunikacji sterowcom, ale nie wystarczył dla celów wojennych.

Z AMERYKI POŁUDNIOWEJ POWRÓCIŁ i szczęśliwie wylądował w Friedrichshafen sterowiec „Hr. Zeppelin”. Niemcy wstrzymały na razie komunikację sterowcową.

STO RAZY przepłynął Atlantyk kapitan Borkowski, komendant motorowca „Batory”. Kpt. Borkowski rozpoczął służbę żaglową przed 25 laty pod flagą rosyjską, pływał także pod flagą norweską, angielską, wreszcie polską.

STATYSTYKA DAWNYCH KATASTROF STEROWCÓW. Dramat w Lakehurst jest pierwszą katastrofą sterowcową od lat 6, gdy spalił się w jesieni 1930 roku angielski sterowiec R. 101, grzebiąc na ziemi francuskiej 50 osób.

Z dawnych katastrof przypomnieć należy, że w dniu 17 października 1913 r. spadł Zeppelin L. Z. 2 nad Johannesthal (południowe Niemcy), przy czym 20 osób poniosło śmierć.

Dnia 21 lipca 1919 r. spadł Zeppelin niemiecki na terytorium Ameryki, przy czym 10 osób straciło życie.

24. sierpnia 1921. r. spalił się Zeppelin R. 38 nad miejscowością Hull w Anglii, 42 osoby poniosły śmierć na miejscu.

Katastrofa sterowca „Roma” nad Hampton w Anglii w dniu 21 lutego 1922 r. spowodowała śmierć 34 osób.

22. grudnia 1923 r. zaginął francuski sterowiec „Dixmuides” wraz z całą załogą.

3. września 1925 r. rozdarty został przez orkan sterowiec amerykański „Shenandoah” powodując śmierć 14 osób.

W maju 1928 r. spadł włoski sterowiec „Italia” — gen. Nobile w okolicy podbiegunowej, przy czym 7 osób zginęło.

Podczas wielkiej wojny flota powietrzna Rze-

szy straciła około 25 sterowców, które zestrzelano specjalnymi pociskami zapalającymi.

PARLAMENT FIŃSKI uchwalił poważeczne ubezpieczenie na starość. Wszyscy po 65 roku otrzymywać będą emerytury od 1000 do 10.000 marek rocznie.

SIEDMIU MARSZALKÓW polnych Anglii wręczyło królowi Jerzemu VI złotą buławę marszałka polnego.

JAPONIA ORGANIZUJE w czerwcu w Tokio konferencję państw azjatyckich celem omówienia projektu utworzenia „Ligi Narodów Azjatyckich”, do której należałyby wszystkie narody zamieszkujące Azję bez względu na ich rasę i wyznanie.

W ALBANI komuniści usiłowali ostatnio wwołać rozruchy. Udało się im początkowo opanować jedną z miejscowości na północy kraju. Wojska rządowe jednak szybko zlikwidowały ognisko rebelii, przywracając porządek w całym kraju.

NAJBARDZIEJ „SPORTOWIONY” GABINET NA ŚWIECIE. Bruksela. — Min. sprawiedliwości Belgii de Laveley wybrany został ostatnio prezesem belgijskiego Zw. Hokejowego. W związku z tą nominacją należy podkreślić, że Belgia posiada jeden z najbardziej „sportowych” gabinetów na świecie. Premier van Zeeland w czasie swych studiów na uniwersytecie w Princeton w Ameryce był czynnym wioślarzem, przy czym sport ten uprawia do obecnej chwili. Minister spr. zagranicznych Spaak jest doskonałym tenisistą, a przed kilku laty grał w piłkę nożną. Minister Handlu van Isacker jest byłym piłkarzem. Minister pracy Delatre uprawia narciowy sport belgijski „Pelotte”. Minister pracy de Mann jest dobrym pływakim. Wreszcie marszałek senatu Lippens brał udział w wioślarskiej reprezentacji Belgii, która odnosiła zwycięstwo na słynnych regatach w Henley. Dodajmy do tego, że król Leopold uprawia cały szereg sportów. Uważany on jest nawet za jednego z najlepszych golfistów belgijskich. Ostatnio na meczu Belgia — Holandia w Antwerpiu obecnych było na trybunach w charakterze widzów siedmiu ministrów z premierem van Zeelandem na czele.

wielkiej fety, powiewa setkami chorągwi, no i złoty się wspaniałym południowym słońcem.

Ścisk wszędzie okropny. Jeszcze większy niż w Barcelonie. Ba, Valencja urosła do wyżyn stolicy republiki! W dziesiątkach najróżniejszych pałaców i kamienic czynszowych zainstalowały się ministerstwa i urzędy. Błyskawicznie buduje się nowe domy, a jednocześnie, o dziewiątej wieczorem, miasto gaśnie w obawie przed... bombami lotników gen. Franco.

I na ulicach i w lokalach publicznych zastanawia olbrzymia ilość młodych mężczyzn. Czyżby republika nie potrzebowała żołnierzy? Ci wszyscy, zdrowiem tryskający gentlemani, leniwie rozpierający się w kawiarniach, poddający swe obuwie wspaniałym zabiegom czyszcibutów, włóczący się ulicami, beczelnie zaczepiający gotogłowe kobiety, to obraz arcy smutny, jeśli tuż obok przejeżdżają, płaczkawie podzwaniając, bynajmniej nie puste karoski sanitarne.

„URZĘDOWANIE”

Urzędy i ministerstwa tętnią wyteżoną pracą. Trudno coprawda przyzwyczaić się do godzin urzędowania. Około 12-iej w południe snują się po biurach zaledwie nieliczni, bardzo senni, urzędnicy. Snują się tak do 2-iej. Po drodze z biura na śniadanie, oczywiście, znajdują chwilę czasu na... oczyszczenie butów. Po śniadaniu znów chwila czasu na Vermuth w kawiarni, dwie godziny przekładania papierków i... urzędowanie w „Ideal-Room”ie czy „Vodce”, ponowne czyszczenie butów i flirty z damami szukającymi fundatora obiadu, wreszcie obiad. Po obiedzie, jest godzina 9-ta wieczorem: kino, przechadzka, a potem — wreszcie mniej więcej normalna praca w biurze.

Przyglądam się tym entuzjastom błyszczących butów, tym ministrom i podsekretarzom stanu, urzędującym najchętniej w kawiarni, tej całej fałszywej urzędniczej, jak to się nazywa, w rzeczywistości... w głowę zachodzą, jak to wszystko trzyma się kupy.

A przecież jednak — nie tylko funkcjonuje, ale nawet rozwija idealnie sprawna propagandę. Zasypuje świat cały wspaniałymi afiszami, w milionach najróżniejszych broszur demonstruje, jakże bardzo zreszcie, bezmyślnie okrucieństwo białych, w setkach tysięcy metrów filmów szczyści się cudami socjalnych zdobywczy, dyscypliną armii...

Włodzimierz Popławski

Można zrozumieć, że komuś, kto mało miał do czynienia ze srebrem, trudno jest odróżnić miedz od srebra, ale, że nieufność Litwinów poszła aż tak daleko iż nie wierzą oni więcej próbie, nałożonej przez nasz urząd probierczy — tego wcale zrozumieć nie możemy: brakuje nam po prostu słów i wszystko to napawa goryczą nasze serca. Nie mówiąc już o tym, że reprezentacja litewska, wyjeżdżająca z Rygi, tę wysoką nagrodę zapomniała w hotelu, zwykły takt wymagał od naszych „braci” trochę więcej przyzwoitości, zwykłej przyzwoitości. Ale okazuje się, że również i tej jeden drugi powinien się jeszcze długo uczyć.

Zarzucają nam, że kierownictwo naszego sportu nie odprowadziło zespołu litewskiego na dworzec. Przyzwoitość wymaga, że wyjeżdżający składa gospodarzowi przed odjazdem pożegnalną wizytę. Litwini tego nie uczynili i dlatego nie mają oni podstaw do skarżenia się, że nikt ich nie odprowadzał. A jednak mimo to odprowadził ich sekretarz związku.

Zarzucają nam jeszcze, że jak gdybyśmy rozpowszechniali, iż w reprezentacji litewskiej grał Amerykanin. Słusznie, również obecnie twierdzimy, że bez wujaszków z Ameryki Litwini nie oglądaliby zwycięstwa. Piszący te słowa na własne uszy słyszał, jak dwaj gracze z reprezen-

tacji litewskiej rozmawiali między sobą po angielsku. Ale to nie jest grzech największy. Jeżeli formalnie wspomniani Amerykanie mogli grać w reprezentacji litewskiej, to wszystko jest w porządku i nic nie można więcej na ten temat powiedzieć.

Szkoda, że ten artykuł nie dotrze do czytelnika litewskiego. Można byłoby wówczas dodać jeszcze co następuje:

Bratni narodzie, zastanów się, co robisz! Myśmy ciebie przyjęli, jak dobrego przyjaciela, a ty nas teraz obrzucasz błotem. To nie wyjdzie na dobre ani tobie ani nam. Po przybyciu do Rygi, dr. Jurgelionis cieszył się, patrząc na nasz nowy Dom Sportowy, oraz mówił, że to, co jedno z państw Bałtyckich jest w stanie stworzyć i pokazać zagranicy, należy uważać za wspólny nasz dorobek, ponieważ we wszystkich sprawach należy się nam trzymać razem. Obecnie jednak za wszelką cenę usiłuje się rozbudzić nienawiść między nami. Weźcie w tym względzie przykład z naszych sąsiadów — Estończyków, którzy zachowywali się po dżentelmeńsku i w prasie swojej podają obiektywne informacje o zawodach w Rydze. Tak samo zresztą czynią to wszystkie inne państwa, które brały udział w turnieju. Ale wam potrzeba kłótni? Pocz? Czy rzeczywiście staliście się dumni?

Więści z Polski

KRYPTA POD WIEŻĄ SREBRNYCH DZWOŃ w Katedrze Wawelskiej jest już całkowicie ukończona łącznie z instalacją oświetleniową. Kopic na Sowińcu skończony będzie za trzy miesiące.

ZBIÓRKA NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ dała do 5. maja r. b. 5.265.800 zł.

WZOREM LAT UBIEGŁYCH zostaną urządzone obozy wędrowne dla wybranych uczniów i uczennic 6 i 7 klasy. Obozów takich będzie 20. Obozy rozpoczną się już w czerwcu r. b.

ODKRYTA NIEDAWNO POD RÓWNEM, na Wołyniu, ruda żelazna, okazuje się najbogatszą rudą, jaką dotychczas odkryto w Polsce. Analizy wykazały, że ruda spod Żeleźnicy zawiera do 52% żelaza i około 7% manganu oraz domieszkę fosforu. Ruda wołyńska nie wymaga podnoszenia jej jakości przez t. zw. prażenie, jako ruda błotnista musi jednak być suszona.

POŁOWY DORSZY na głębi Gdańskiej dały, ostatnio taki nadmiar ryb, że rybacy gdańscy nie mogą już pomieścić towaru w zamrażalni, w hali i w chłodni rybnej i sprzedają 2—3-kiłogramową wędzoną sztukę po 30—50 groszy.

KOPALNIA „NIEMCY” w Świętochowicach przemianowana została przez dyrekcję na „Polską”. Jest to jedna z największych kopalni na Górnym Śląsku, zatrudnia 1700 górników.

CIĘKAWY ZJAWISKO zaobserwowano w reżkach Gór Świętokrzyskich — mianowicie pojawiły się tam niespotykane dotąd pstrągi. Cenna ta ryba występowała dotychczas tylko w rzekach karpackich.

NOWE CZASOPISMA W POLSCE. W kwietniu r. b. ukazało się w Polsce ogółem 30 nowych czasopism oraz 12 jednodniówek. Z ogólnej liczby nowych czasopism na Warszawę przypada 13 pism, na Wilno i Kraków po 3, na Lwów — 2 oraz po jednym czasopiśmie przypada na Białystok, Kutno, Przemyśl, Mławę, Gdynię, Stanisławów, Katowice, Bojanowo Poznańskie i Łuck. Wszystkie te czasopisma wydawane są w języku polskim.

Półowa jednodniówek, jakie wyszły w kwietniu r. b., ukazała się w Warszawie, 3 w Chełmie, 2 we Lwowie oraz 1 w Nowym Sączu.

Ewangelia na drugą niedzielę po Zielonych Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 14, wiersz 16—24

Onego czasu powiedział Jezus Faryzeuszom następującą przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieszczę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieszczę, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupilem wieś i mam potrzebę wynieść a oglądać ją. Proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupilem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A inny rzekł: żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się, sługa oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz, rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: wynidź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wynidź na drogi i opłotki, a przymyśl, aby był dom mój napelzion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieszczę mojej.

Co rozumieć należy przez wielką wieszczę?

Królestwo niebieskie i szczęście wiekuiste, zgotowane wybranym pod wieczór życia i po dokonaniu pielgrzymki ziemskiej. Ze tak rozumiał Zbawiciel, widać stąd, że krótko przed tym mówił był o zmartwychwstaniu sprawiedliwych, a jeden z biesiadników odezwał się był w tych słowach: „Błogosławiony, który będzie jadł chleb w Królestwie niebieskim.” Na to odpowiedział Pan Jezus powyższą przypowieścią.

Któż jest ten, co wyprawił tę wieszczę?

Jest nim sam Jezus Chrystus, który życiem, męką, śmiercią i wniebowstąpieniem Swoim wyjednał ludziom zbawienie wiekuiste, otworzył niebo i poleca im iść drogą wiodącą do żywota wiecznego, aby z nim razem używali szczęścia wiekuistego.

Czemu Chrystus opowiedział powyższą przypowieść?

Opowiedział ją w czasie biesiady w domu Faryzeusza i wobec Faryzeuszów. Ci byli przekonani, że ich, jako dzieci Abrahamowych, nie może ominąć Królestwo niebieskie i wiekuiste szczęście. Dlatego też wcale się nie troszczyli o warunki, jakich winien dopełnić ten, który chce wziąć udział w uczcie. Warunkiem tym jest, abyśmy wezwania Chrystusowego słuchali. Tego oni zaniechali i dlatego też nie mogli być uczestnikami uczy.

Którzy są tacy, co się tłumaczą i uniewinniają?

Są nimi naprzód Faryzeusze i ci żydzi, co, napojeni pychą, chciwi ziemskich dostatków i bogactw, zaślepieni namiętnością nie chcą uznać Chrystusa i być synami Jego Kościoła. Ten, który kupił wieś i tłumaczył się, że ją winien obejrzeć, jest przedstawicielem owych światowych pyszałków i chełwców, a o sprawę zbawienia wcale nie dbają. Przez tego, który kupił pięć jarzm wołów, rozumieć należy owych ludzi, co, zajęci różnymi interesami i zabiegami, nie mają czasu pomyśleć o niebie, a nawet niedzieli i świąt używają na zarobek i powiększanie majątku. Ten, co pojął żonę i wręcz oświadcza, że nie przybędzie, oznacza liczną klasę ludzi rozwiązłych i rozpustnych, którzy, całkowicie oddani zmysłowości i pożądliwościom ciała, stępieli całkowicie dla wyższych, niebiańskich rozkoszy. Ponieważ te trzy rodzaje ludzi nie chcą wziąć udziału w uczcie niebieskiej i okazują się niegodnymi zaproszenia, Bóg ich wyklucza i powołuje na ich miejsce innych.

Kimże są owi biedni, słabi itd., których wezwano później na wieszczę?

Są to pokorni i chełwi nauki żydowie, jawno grzesznicy, Samarytanie i ci między poganami, którzy nie gardzą Jezusem i nauką Jego, jak owi pyszni, nadęci i rozpustni Faryzeusze i doktorowie, którym przymówił Pan Jezus w tej przypowieści, lecz z wiarą do Niego się zbliżają i, przyjmując Jego naukę, stają się uczestnikami Królestwa niebieskiego. — Dzieje się to i po dziś dzień. Pysznych skąpych i rozwiązłych chrześcijan, głuchych na wezwanie, wyklucza Pan Bóg z Królestwa niebieskiego; biednych zaś, wynagrodzonych, żyjących w nędzy, skorych

Bogusław Miciński

Niech będzie dzień błogosławiony

Zajaśniał słaby brzasku zwiód —
Rozpalił wnet
Bogate plony
Złocistych strzał —
„Niech będzie dzień błogosławiony!”...
Modlitwy płyną — niby ten
Wezbrany potok —
W Wyżę Świętę.
Schyleni kornie
Śnimy Sen,
A dusze nasze wniebowzięte...
Bóg z Nieba nam rozdziela znów
Największy Dar:
Najświętsze Ciało
I płyną żagwie
Modlitw słów
Przed Przystań Wielką i Wspaniałą...

do pokuty, posłusznych Jego natchnieniom i korzystających z łask grzeszników przepuszcza do zbawienia, a wypróbawawcy, ich cierpieniem i zsyłanymi na nich przeciwnościami i odrywając ich od grzesznych rozkoszy, zmusza ich niejako, aby znajdowali upodobanie w życiu pobożnym i cnotliwym i tęsknili do radości zgotowanych dla nich w niebie.

Wstęp do Mszy św. „Pan stał się obrońcą moim i wywiódł mnie na pierwszeństwo. Zbawił mnie, iż mnie chciał, — Będę Cię miłował, Panie, mocy moja. Pan twierdzą moja i ucieczką moja i wybawiciel mój.”

Modlitwa kościelna. Spraw, Boże, abyśmy czuli bojaźń Twego świętego Imienia, połączonej z miłością, gdyż nigdy nie odmawiasz Swego steru tym, których na mocy Twej miłości ugruntowałeś. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i t. d.

Lekeja z listu św. Jana: Najmilsi! Nie dziwujcie się, bracia, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, iżemy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy. Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego. W tymesmy poznali miłość Bożą, iż On duszę Swą za nas położył: i myśmy powinni kłaść duszę za bracią. Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnetrzności swe przed nim, jakaż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ale uczynkiem i prawdą.

Wyjaśnienie. Kto jest prawdziwie pobożnym, ten od świata znosić musi różne dokuczliwości, jak to już sam Pan Jezus przepowiedział. Mimo to miłować on będzie swych prześladowców, jak swych najlepszych przyjaciół i nie będzie się wahał ponieść za nich śmierć samą, idąc za przykładem Chrystusa. Takimi powinni być wszyscy chrześcijanie. Miłość bowiem ku bliźniemu nie wyłącza i nieprzyjaciół i jest przykazaniem Bożym, które zobowiązuje wszystkich. Ta miłość jest żywotem duszy, tak jak nienawiść czyni człowieka mężobójcą. Nienawiść bowiem jest początkiem zabójstwa i z niej często powstaje morderstwo i mężobójstwo.



Procesja Bożego Ciała
— rys. Andriollego.

Ze świata sztuki

Bezimienna twórczość ludu



Chrystus Frasobliwy —
śląska rzeźba ludowa w drzewie

Kraków, w maju 1937. r.

Jeśli rozważamy określenie — charakter narodowy, w jakim by to nie było sensie, to zawsze pierwiastków tego charakteru musimy szukać w warstwach danego narodu. Jeśli weźmiemy pod uwagę sztukę, tę koronę każdej kultury, to stwierdzimy, że początek swój bierze ona nie w zamkach ani w pałacach możnych, nie z krzykliwych miast, lecz właśnie z cichej wsi, tworzona niewprawną ręką chłopca. Ludowość polska jest znana na całym świecie, reklamuje ją najbardziej strój, szczególnie krakowski, barwny i efektowny.

Przyjrzyjmy się malarstwu i rzeźbie ludowej. Zbadajmy Podhale, Pomorze, Śląsk, Krakowskie i Wileńszczyznę — najbardziej charakterystyczne i ciekawe ośrodki polskiej kultury ludowej.

Sztuka Podhala sięga dawnych, pogańskich jeszcze czasów, w których nosiła charakter wybitnie użytkowy, zaznaczający się najwyraźniej w zdobieniu domów, ubrań. Ozdoby te opierano na motywach stylizowanych roślin. Tak samo malowano naczynia, wazy, talerze, misy i t. d. W dziełach późniejszych dopiero, w średniowieczu, pojawiają się na Podhalu pierwsze okazy czystej sztuki

ludowej. Są to malowane na szkle obrazy o treści wyłącznie religijnej. Z biegiem czasu kompozycje religijne wzbogacane zostają ornamentacją (znow stylizowane rośliny). Pojawiają się też inne tematy, jak alegorie pór roku, przysłowia ludowe ilustrowane, wyjątki z pisma świętego.

Jest to wciąż jeszcze epoka kultu religijnego. Tematów rodzajowych brak zupełnie.

W okresie panowania ostatniego króla polskiego — Stanisława Augusta, i w dobie rozbiorów Polski górale podhalańscy, chcąc uniknąć wcielenia ich do wojska, kryją się po lasach, tworząc zbójckie bandy, o których tyle krąży legend, a których główną postacią jest sławny Janosik.

Otóż legendy o „zbójnikach“, ich stroje i życie, były impulsem do tworzenia rodzajowych scen przez domorosłych góralskich artystów. Malowano je również na szkle lub płótnie, względnie rzeźbiono w drzewie i potem barwiono.

Ciekawym przykładem, gdzie wpływy cywilizacji zabijają twórczą inwencję artystów ludowych jest Pomorze, które, ulegając silnie wpływom sztuki Zachodu, nie zdołało rozwinąć swej ludowej kultury. Toteż mało jest tu okazów artystycznych, wyprodukowanych przez chłopów.

Matka Boska, Chrystus Frasobliwy, św. Barbara — patronka górników — oto głównie tematy ludu śląskiego. Sztuka tu jest jak najbardziej chrześcijańska, w charakterze swego prymitywu bodaj jedyna na świecie.

Rzeźby śląskie są najlepszym dowodem, jak wiele wyrazu i piękna może dać dzieło samouka i jego szczerza wypowiedź.

Zamiłowanie do sztuki było na Śląsku ogromne. Zdarzało się, że malowały i rzeźbiły całe rodziny, całe wsie. Rzeźby te wystawiano przy drogach lub na cmentarzach, a obrazy wieszano w izbach lub na zewnątrz chat. Na Śląsku też pojawia się pierwszy ludowy drzeworyt, za pomocą którego produkowano obrazki świętych. Ze względu na to ogromne zamiłowanie do sztuki, dzieła ślązaków posiadają wiele nieprzeciętnych walorów artystycznych.

W Krakowskim kwitnie przeważnie zdobnictwo wycinankowe i malowane oraz hafciarstwo.

Wileńszczyzna słynie ze zdobnictwa użytkowego, które wyzyskano przeważnie do ceramiki.

Jeśli przejdziemy w historycznym skrócie wszystkie epoki naszej kultury, wszędzie stwierdzimy to jedno, że wielcy mistrzowie, dając swe wspaniałe dzieła, zawsze się opierali na pierwiastkach sztuki ludowej. Bo sztuka ta jest najbardziej bezpośrednia i żywa.

Stefan Rassalski.



Chrystus —
malowidło na szkle. Podhale.

strzelcem legionowym i przelewał swą krew w wielu bitwach pod rozkazami Marszałka Piłsudskiego za Ojczyznę.

W okresie, kiedy Polska wkroczyła na drogę pokojowej pracy wewnętrznej, kiedy odgłosy wojny, umilkły ostatecznie, pierwszym, który otrzymał nagrodę literacką — był Stefan Żeromski. Ten natchniony pisarz, który proroczym wzrokiem przewidział tak wspaniałą niemal zjawiskowy rozwój polskiego wybrzeża morskiego, którego wyobraźnia poetycka wyczarowała Gdynię, Hel i całą ziemię Kaszubską, który miłością wielką i serdeczną otoczył wszystkich ludzi pracy — pozostawił po sobie tak bogatą spuściznę literacką, że w Polsce współczesnej nie znalazł się chyba nikt inny, który mu dorównał rozległością talentu i mocą wyrazu.

W następnych latach nagrody państwowe otrzymali: Kornel Makuszyński (w 1926. r.) i Leopold Staff (1927 r.). Pierwszy z nich — to popularny, powieściopisarz, którego twórczość, wspierająca się z jednej strony o poezję legionową, zaś z drugiej — o szereg powieści, felietonów i nowel, — pełna jest pogodnego nastroju i nieprzeciętnego dowcipu. Leopold Staff należy do najwybitniejszych przedstawicieli polskiej poezji współczesnej; jego ogromny dorobek literacki cechuje głębia i powaga. Jest on również doskonałym tłumaczem, któremu cała kulturalna Polska zawdzięcza zaznajomienie się z wieloma dziełami obcych europejskich pisarzy.

Od roku 1928. nagrody państwowe są przyznawane również i wybitnym muzykom. Obok laureata nagrody literackiej — Juliusza Kaden-Bandrowskiego, znakomitego pisarza-legionisty, który jest jednym z najcelniejszych przedstawicieli prozy Odrodzonej Polaki, nagrodę muzyczną przyznano niedawno zgasłemu, najwybitniejszemu po Szopenie i Karłowiczu muzykowi polskiemu — Karolowi Szymanowskiemu. Talent tego wielkiego kompozytora, rozwijający się wspaniale do ostatniej chwili, już wtedy zdecydował o przyznaniu mu nagrody państwowej.

W r. 1929. następną parą laureatów: Ferdynand Goetel, wybitny powieściopisarz, autor wielu znakomitych powieści z dalekiego Wschodu, znany dobrze naszym rodakom zagranicą, jako członek Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, i drugi laureat — Ludomir Różycki, twórca szeregu oper, symfonicznych utworów, pedagog, przedstawiciel t. zw. „Młodej Polski“ w muzyce.

W rok później nagrody państwowe przypadły w udziale doskonałemu dramaturgowi — Jerzemu Szaniawskiemu, którego sztuki są znane nie tylko w kraju, ale i zagranicą — znakomitemu kompozytorowi Maliszewskiemu, którego twórczość nosi cechy wybitnie narodowe polskie.

Z dalszych laureatów nagród państwowych wymienić należy Wacława Berenta, autora wielu wnikliwych i głębokich powieści oraz Eugeniusza Morawskiego, rektora Państwowego Konserwatorium

Państwowe nagrody artystyczne w Polsce

Warszawa, w maju 1937. r.

Najwybitniejszym wyrazem współpracy i opieki Państwa nad rozwojem kulturalnym kraju są nagrody państwowe, przyznawane corocznie zasłużonym na polu kultury i sztuki Polakom.

Powiedział kiedyś Marszałek Piłsudski: — „Nadejdą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy...“ Ten wyścig najszlachetniejszy cechuje i dziedzinę pracy kulturalnej, w której nauka i sztuka zajmują najpocześniejsze miejsce.

Albowiem niepodobna wyobrazić sobie całości kształtu pracy myślowej wielkiego Narodu bez współdziałania tych dwóch czynników, gdyż nauka kształtuje oblicze współczesności, a sztuka jest zawsze wiernym odbiciem dążeń i prądów epoki, powstałym w zwierciadle bujnej fantazji artystycznej. Nagrody artystyczne są przyznawane za doczynienie w dwóch dziedzinach: literatury i muzyki. W ostatnich kilku latach ustanowiono też nagrodę plastyczną za najlepsze prace w dziedzinie malarstwa, rzeźby i sztuki stosowanej.

Przeciętny czytelnik, który z pism codziennych czy periodycznych dowiaduje się o przyznaniu komuś nagrody państwowej, z pewnością często nie docenia wybitnych wartości, jakimi sztuka polska wzbogaca się przez nagrodzenie tego czy innego artysty. Trzeba mianowicie wziąć pod rozwagę dwa momenty: pierwszy — to kwestia zrozumienia wartości artysty i jego dzieła przez te czynniki, które nad sztuką roztoczyły swą opiekę, drugi zaś — to fakt, że nagroda państwowa stanowi potężny bodziec do dalszej wyteżonej pracy dla chwały polskiej sztuki.

Przejdźmy teraz pokrótce do omówienia lau-

reatów nagród państwowych i ich działalności artystycznej. Pierwsza nagroda państwowa przypadła na bardzo wczesny okres rozwoju Polski, bo na rok 1919. Otrzymał ją dziś już nieżyjący Julian Ejsmond, wybitny bajkopisarz i doskonale myślowy, autor wielu opowiadań, z których bije nuta najczystszy talentu, połączonego z prawdziwym myślowym humorem i fantazją. Julian Ejsmond był



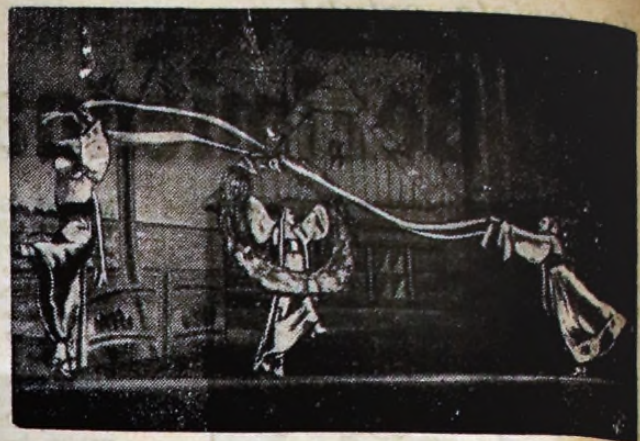
Taniec zbójnicki —
malowidło na szkle. Podhale.

Muzycznego w Warszawie, wybitnego kompozytora i pedagoga.

W ostatnim okresie nagroda literacka przypadła **Kazimierzowi Wierzyńskiemu**. Wreszcie dwaj tegorocznymi laureaci: prof. **Bolesław Woytowicz**, młody utalentowany kompozytor, twórca „Poematu żałobnego”, napisanego pod wrażeniem pogrzebu Marszałka Piłsudskiego i prof. **Wojciech Weiss**, znakomity malarz krakowski, uczeń Jana Matejki, wybitny artysta i pedagog — zamykają listę wybitnych Polaków odznaczonych przez Państwo nagrodami artystycznymi.

Do Panteonu Sztuki Narodowej rok rocznie przybywają nazwiska ludzi, którzy talent i długoletnią pracę poświęcili dla chwały kultury narodowej. Ojczyzna zaś, wdzięczna im za trud dla niej poniesiony, składa im w formie nagród dowód uznania dla ich dorobku artystycznego, o wielkim znaczeniu zarówno dla sztuki, jak i całokształtu polskiego życia kulturalnego. **Emgar**

Z repertuaru baletu Parnella — „Dożynki”



Rozmowa z Parnellem

O tańcu, w którym jest radość życia

Warszawa, w maju 1937. r.

Odrywam wzrok od wycinków z francuskiej, niemieckiej, angielskiej, włoskiej i Bóg wie jakich jeszcze gazet i rozglądam się po artystycznej garderobie. Gdzie tylko spojrzę — kostiumy. Na krzesłkach, drzwiach szaf, w powyciąganych szufladach, walizkach, kufrach. Spod szarych sukman chłopskich przebija granat ulańskiego munduru z amarantowymi wyłogami i błyszczącymi guzami, pasiaste spódnice łowickie mienią się obok białych guników góralskich i wspaniałych kontuszów, czaka ulańskie, konfederatki, dogatywki z czaplím piórem, na ziemi czerwone palone buty, sztyblety z ostrogami.

To balet Parnella wpadł, dosłownie wpadł, między jednym tournée zagranicznym, a drugim na kilkanaście występów do Warszawy. On sam siedzi właśnie w pięknym góralskim kostiumie przed lustrem, przygotowując się do następnego numeru i udziela mi wyjaśnień:

— Pytał pan, co mnie skłoniło do stworzenia tego baletu i do wyjazdu na tak ryzykowne tournée. Powiem panu. Przez całe życie moją największą ambicją było pokazanie światu naszego tańca ludowego, przekonania Zachodu, że to nie to samo, co balet rosyjski, który takim szalonym powodzeniem cieszy się w Europie, a który — nawiasem mówiąc — sukcesy swe zawdzięcza w olbrzymiej mierze tancerzom-Polakom. Należało pokazać zagranicy, że my mamy naszą, własną, rodzimą i piękną sztukę. I mam nadzieję, że mi się to w skromnej przynajmniej mierze udało.

W skromnej mierze! W jak wielkiej mierze, świadczą o tym siostry recenzji, które leżą przede mną, recenzji pełnych zachwyty i podziwu. Ale Parnell ciągnie dalej.

— Szmata świata zdążyliśmy w ciągu tych dwu lat objechać. Paryż (występy w Opera Comique i Trocadero, jeden w obecności prezydenta Francji), Berlin (45 występów w Wintergartenie przy wypełnionej codziennie do ostatniego miejsca sali na 2.000 osób), prowincja niemiecka, potem Londyn, gdzie mieliśmy 28 występów w największym music-hallu Europy, Belgia, Holandia, Italia, Szwajcaria, dwa przedstawienia w Genewie, jedno zorganizowa-



Primabalerina baletu Parnella — Zizi Halama-Parnellowa

ne staraniem prezydenta miasta na otwartym powietrzu, w obecności 6.000 widzów. Po pięciu miesiącach wróciliśmy znów do Paryża. Zaangażowano nas do rewii Parade de Monde w zaszczytnym towarzystwie Maurice Chevaliera. Występowaliśmy razem przez miesiąc, potem przedłużono nam kontrakt na dalsze dwa miesiące i jeszcze raz na trzy miesiące. W sumie wyniosło to pół roku. Z Paryża wyjechaliśmy z największym bodaj tancerzem współczesnym — Serge Lifarem, na objazd uzdrowisk francuskich, gdzie zbiera się śmietanka towarzyska Europy.

W lipcu roku 1936 znaleźliśmy się w Berlinie na Olimpiadzie tanecznej, gdzie zdobyliśmy pierwsze miejsce. (W związku z tym pisał „Berliner Tageblatt”: „Balet Parnella predystynowany jest do zdobywania Polsce przyjaciół w całym świecie...”)

Wróciliśmy do kraju. Odwiedziny prowincji i znów wizyta w Niemczech. Berlin, potem inne miasta. Występowaliśmy w ośrodkach o wielkim odsetku Polaków. Zjeżdżali z całej okolicy, by nasycić się atmosferą ojczyzny. W takim Hamburgu było na koncercie prawie 2.000 Polaków. Gdy zabrzmiały pierwsze dźwięki poloneza, na sali zapanał taki entuzjazm, że cały zespół miał lzy w oczach. To był chyba najbardziej wzruszający moment w naszych podróżach. Teraz jesteśmy — jak pan widzi — w Warszawie.

— A... potem?

— Przygotowujemy nowy program. Dotychczas jeździliśmy wyłącznie z numerami polskimi, opartymi na motywach bądź tańców ludowych — jak: oberek, mazur, trojak, tańce góralskie, — bądź scen folklorystycznych, czy piosenek, jak: Umarł Maciek, obchód lajkonika, Dożynki, Wesele łowickie, jak Roztańczona baba, która siedmiu chłopów pokotem położyła, co jej nie mogli dotrzymać kroku. Teraz trzeba wprowadzić trochę rzeczy „międzynarodowych”. Naturalnie, że tam, gdzieśmy jeszcze nie byli, pokazywać będziemy w pierwszym rzędzie nasze tańce.

— To znaczy gdzie?

W sierpniu udajemy się jeszcze raz do Niemiec, gdzie przyrzekliśmy dać parę przedstawień specjal-

nie dla tamtejszej Polonii, a z Niemiec do Skandynawii i na Balkany. W przyszłym zaś roku może Ameryka...

W prognozie ukazują się naraz piękna krakowianka. Jej suknie zdają się jeszcze unosić w takt tańca korale na zdyszanej piersi błyszczą odbitym w nich światłem, twarz zarumieniona — śmieje się radośnie Zizi Halama-Parnellowa, primabalerina zespołu. Przez chwilę stoi jakby spłoszona, ale natychmiast odzyskuje kontenans i — jakby znała mnie od dawna — zwraca się do mnie:

— Pan przeglądał nasze recenzje! Dobre? Prawda? Ale na pewno nie wie pan, co nas najbardziej w nich cieszy.

— Skądże, na Boga, miałbym wiedzieć!

— Są one dowodem, że jesteśmy rozumiani, że to, co chcemy wyrazić, udziela się widowni. Bo nam w tańcu idzie przede wszystkim o oddanie nastroju, o wyraz, o zarażenie innych naszą radością życia. Tańce jest żywiołem, jest formą przedstawienia tego, co się samemu czuje i to formą najnamiętniejszą. Dajemy się ponieść temu czemuś, co jest w nas i nakazuje nam przemożnie iść za naszą sztuką. A gdy widownia bierze udział w tym, co się na scenie dzieje, dodaje to odwagi i nam, zachęca nas i podnieca.

— Czy na tym polega tajemnica powodzenia baletu?

— Nie tylko na tym. Wielką rolę odgrywa u nas zgranie. Jesteśmy jak jedno ciało ożywione wspólnym duchem. A równą z nami zastęgę ma nasz nieoceniony kapelmistrz i kompozytor — Zygmunt Wiehler. Bo muzyka jest nierozłączną z tańcem, musi być z nim organicznie związana. No i wreszcie, by zamknąć to nasze artystyczne credo: wprowadzamy na scenę coś zupełnie nowego, coś czego Zachód nie zna. Tym czymś jest nieskończone bogactwo i piękno naszego folkloru.

— Następnym numer, uwaga — zaczynamy!... — głos na korytarzu rozbrzmiewa echem.

Parnell i Halama zrywają się. Czas i na mnie. Żegnaj się, zycząc przemilej parze powodzenia w dalszych podróżach i wracam na widownię, by jeszcze raz nasycić oczy widokiem ich „tanecznych ruchów, w których czuje się radość życia”.

Edward Gotard



Z repertuaru baletu Parnella — „Umarł Maciek, umarł...”



Majenie domów zielenią na Boże Ciało — rys. Andriollego

Witold Zechenter

Stary szyb

Ostatecznie zdecydowano, że dłuższe kopanie w starym szybie jest niebezpieczne dla życia górników i że jest mało owoce. Górne pokłady zostały już w zupełności wybrane, jedynie piąty mógł jeszcze coś dać, ale bardzo mało i z wielkim ryzykiem.

Szli przez zaryte w ziemię korytarze, popodpierane na grubych belkach i żegnali się z terenem swej długoletniej pracy. Ostatni raz przechodzili teraz po tak dobrze im znanych drogach.

Szyny ściągano już od wczoraj. Windy pracowały zawzięcie. W chwili zgonu stary szyb wrzał życiem jak w chwili narodzin.

Górnicy i pracownicy kopalni stali wielką gromadą przy windzie. Z gromady tej ubywało po pięciu co kilka minut. Porywała ich winda szybka, sprawna, czujna na sygnały. Jechali dech zapierająca jazda węglową, jak zwyczajnie po dniówce, ale smutni byli i przygnębieni.

Ostatnimi spojrzeniami pożegnania pieścili czarne ściany.

„Od jutra rano szyb będzie zamknięty — na zawsze.

— Wszyscy tu są? — spytał inżynier, który ostatni wychodził z korytarza, baczynym okiem przeglądając wszystko.

— Wszyscy, panie inżynierze — odrzekli.

Po chwili było ich już tylko czterech i inżynier. Była głucha, przejmująca cisza. Za minutę zleci klatka i zabierze ich na górę.

Nagle zwrócili wszyscy głowę ku wyłotowi środkowego, najdalej zarytego korytarza.

— Co to?

Najwyraźniej dobiegł ich odgłos pracy. Jakby zwała się bryła i ktoś gęsto ciał ją kilofem.

Inżynier zasępił się.

— Może ktoś tam został, co?

Wystąpił sztygar i rzekł:

— Nikt nie został, panie inżynierze... Liczyłem i wywoływałem wszystkich. My jesteśmy tu ostatni.

— Może się zawałiła ta ostatnia komora, gdzie już dawno nie pracowaliśmy?

— Przecież podparta...

— Tak, ale była zachwiana... Belka drżała pod uderzeniem dłoni...

— Ale...

Nie dokończył. Znów usłyszeli odgłosy pracy, nawet jakby daleki głos...

Inżynier skinął na sztygara.

— Pójdźmy sprawdzić, co to takiego.

Wy — jazda na górę!

Właśnie winda stuknęła i zatrzymała się.

Weszli.

— Zaraz zesłać windę — niech czeka.

— Szczęść Boże!

Poszli we dwóch.

— Może nam się zdawało — rzekł sztygar. — Teraz zupełnie cicho.

Inżynier pokiwał głową

— A teraz, słyszy pan?

Sztygar umilkł i lekki dreszcz przeleciał mu po plecach.

Bo znowu dobiegły ich wyraźnie znane odgłosy pracy...

— Kto tam może pracować? — spytał inżynier, przyśpieszając kroku.

— Tam nie ma nikogo — szepnął sztygar drżącym głosem. — Tam na pewno nie ma nikogo!

— Glupstwa!

— Panie inżynierze... pan — z miasta, z akademii — ja... stąd.

Ja wiem dużo o starym szybie...

— Co pan wie?

Inżynier przystanął i ostro zwrócił się do sztygara.

— Panie inżynierze... zna pan legendę górniczą o...

— Ach, to bajki, ładne i pomysłowe... ale — nie chce pan chyba, bym uwierzył w ich prawdziwość?

„Hoooooohoo!“ — dobiegł ich najwyraźniej z głębi głos i równocześnie odstuki kopania.

Sztygar poblądł. Inżynier oparł się o wykrot ściany.

— Więc... cóż? legenda?

— Tak, panie inżynierze... jest legenda taka, która mówi... a w szybie opuszczonym praca nie zamiera... Szyb opuszczony żyje, wiecznie żyje... Gdy ostatnia ściana przykrywa odgradzi go na zawsze od waszego życia, zaczyna szyb inne, swoje życie... Praca nie zamiera... Wracają wszyscy jego pracownicy. Ci, którzy pomarli w nim. Ci, którzy w nim zginęli. Ci, przywaleni węglowymi bryłami, ci, których zalała kurzawa, ci, rozdarci zawczesnym wybuchem miny, ci, zatruci gazem, spaleni ogniem... Wracają... Z kilofami i narzędziami wszelkimi, a latarki im oświetlają drogę... I pracują. Bo stary szyb nie umiera!... On żyje wiecznie, choć żywi go opuścili... Tak mówi legenda, panie inżynierze...

— Ależ to glupstwa — szepnął inżynier, wycierając czoło rękawicą.

Nagle wyprostował się, podniósł latarkę i, patrząc w głąb korytarza, skąd już ciągle szły odgłosy pracy, rzekł:

— Ja mam obowiązek sprawdzić, co się tam dzieje. Idę...

Spojrzał na sztygara.

— Co się panu stało?

Sztygar patrzył w korytarz, w przeciwną stronę, tam, skąd przyszli.

— Stary Waręcha! — jęknął.

— Co?

Inżynier przyskoczył do niego, spojrzwał w załom i ruchem okropnej trwogi przysłonił oczy.

Środkiem korytarza zbliżał się ku nim szary cień, przybrany w górniczy strój, świecąc sobie latarką, siejącą upiorny, blask. Widać było jego ostro podcienioną zielonym światłem twarz.

Zbliżył się, nie spojrzwał na nich, przeszedł o krok od nich i powoli oddalił się ku komorom, skąd wrzała praca coraz głośniejsza. Przeleciał za nim chłodny, powiew.

— Schodzą się — jęknął sztygar — tak jak w legendzie... jak w legendzie... To stary Waręcha, trzy lata temu zabiła go na trzecim pokładzie bryła powalna, która mu pogruchoła wszystkie kości... Panie inżynierze, skąd wrzała praca coraz głośniejsza. Przeleciał za nim chłodny, powiew.

Wzięli się bezwiednie za ręce i ruszyli ku wyjściu. Kroki ich były chwiejne. Obawa jakaś pokracczna szydziła z nich z za każdego załomu. Wszystko było upiorne. Wszystko żyło swoim życiem.

— Tutaj my jesteśmy umarli — szepnął inżynier.

— Tak — odrzekł sztygar.

Wyszli.

Klatka czekała.

Sygnal.

Gdy już zatraskiwali drzwiczki windy, rzucili ostatnim wzrokiem w kopalnię.

Kurczowo chwycili się za ręce.

W głównym korytarzu mgławiły się latarki... Kilkanaście ciemnych postaci szło ku nim. Przez kilkumetrową przestrzeń komory windowej patrzyły na nich spokojne, niesamowite oczy.

W tej chwili klatka poderwała się w górę...

Ciemność — wszystko przepadło...

Gdy wyszli na światło dzienne, popatrzyli sobie w oczy. Byli bładzi i nieopięta tajemnica owiała ich tchnieniem grozy. W dziwnym zamyśleniu szepnął inżynier:

— A w szybie opuszczonym praca nie zamiera... Szyb opuszczony żyje, wiecznie żyje... Tak mówi legenda...

Witold Zechenter

Ciekawostki staropolskie

O WIEŚNIAKU SPOD ŻNINA, KTÓREGO PAPIEŻ WIĘCZYŁ ZA POEZJĘ. Wiele od najdawniejszych czasów wyrastało w Polsce talentów, których sława rozchodzi się daleko poza granicami kraju. Do takich w XVI. wieku należał Klemens Janicki. Syn biednego wieśniaka spod Żnina w Wielkopolsce, wczesnie objawiał niepospolite zdolności, z zapalem garnąc się do nauki.

Wątlej będąc budowy, a pięknej postawy, nie sposobit się do pracy na roli, do której niewiele sił miał, lecz dostał się do szkół: najpierw w Żninie, a potem w Poznaniu. Już jako 16-letni młodzieniec dał się poznać z talentu poetyckiego. Z braku funduszy, których ubodzy rodzice nie mogli mu dostarczyć, w ciężkich znajdował się warunkach, nie mogąc się nawet kształcić.

I oto wówczas zaopiekował się nim znakomity ówczesny profesor młodych talentów, arcybiskup Andrzej Krzycki, dzięki któremu dostał się na dwór wojewody Kmity, a potem wyjechał na studia do Włoch, gdzie w Padwie, na najstarszym i sławnym tamtejszym uniwersytecie, taką umiejętność włada-

nia słowem rymowanym okazał, że aż przez papieża — Pawła III-go — złotym wieńcem za poezję został odznaczony.

Podziwiano u niego wręcz niezrównaną zdolność poetycką, którą władał jak najslawniejsi poeci rzymscy. A przy tak niepospolitym talencie był Janicki niezwykle skromny i prosty w obejściu. Gdy specjalny delegat papieski na oczach całej, wiatującej na cześć Polaka, akademii zapytał go:

— „Łaciny i greki można się nauczyć, lecz kóż cię nauczył tak pięknie władać poezją! — wówczas Janicki odpowiedział:

— „Dostojny panie, poezji nauczyły mnie skowronki, unoszące się w górze rano, gdy ojciec mój za plugiem szedł w pole, słońce, które ciepłym tchnieniem mało świat wiosną kwietną i pogodną oraz serce me własne, gdy wzbierało uczuciem do tych których kochałem“.

Wcześniej zgasł jednak poeta-laureat — zmarł w 1543 roku, w 27-ym roku swego, tyle oblecującego, życia.



Tyd



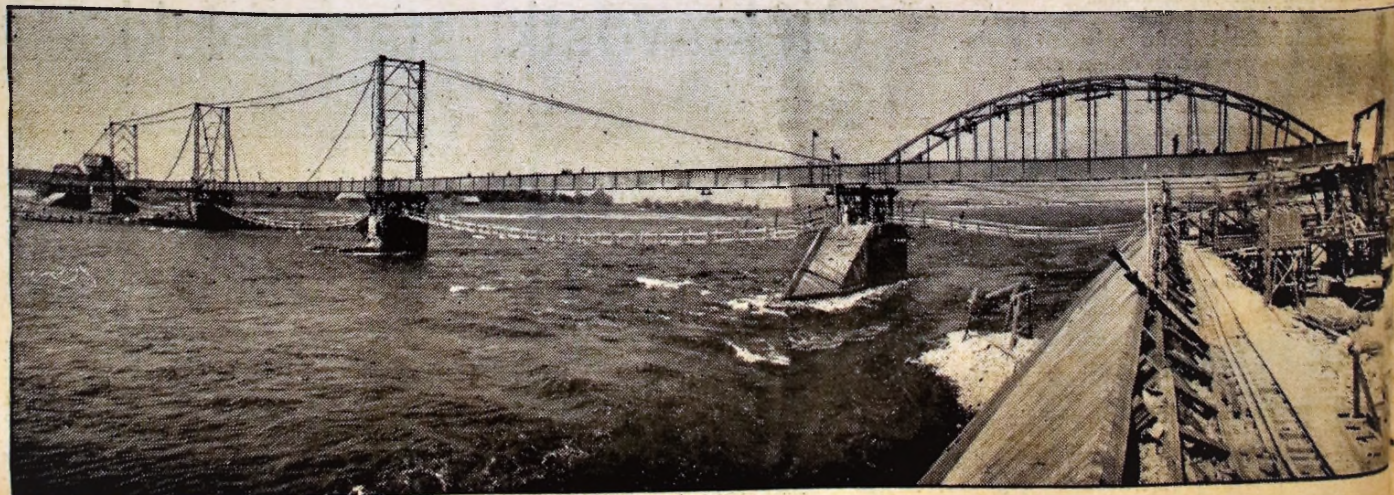
U góry z lewej — Prezydent Państwa dr. K. Ument o założeniu kamienia węgielnego pod hydrocentrale. Na prawo u góry — ogólny widok zabudowań mawiających na trybunie Prezydenta Państwa, gości i goście honorowi.

Niżej — minister spraw społecznych A. Berziński wręcza sztandar jednemu z drużynowych na defiladzie skautów.

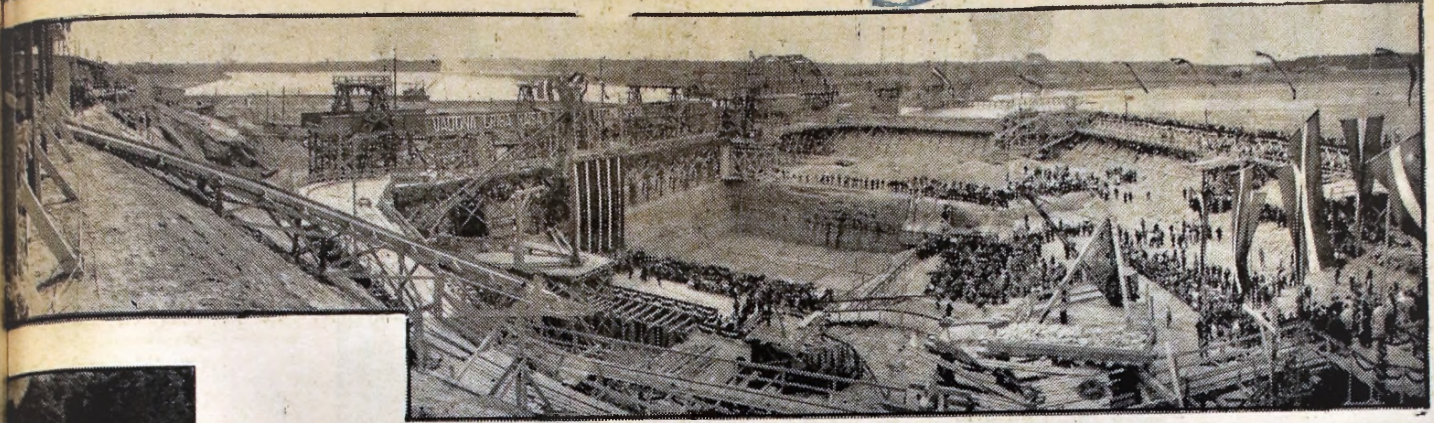
Na prawo — pierwszy J. Meżaraup, dyr. departamentu społeczno-kulturalnego w ministerstwie Spraw Społecznych, drugi — Ostatnie z prawej — minister Berziński wręcza sztandar jednemu z drużynowych na defiladzie skautów. Pierwszy z lewej — płk. A. Kontrowski, nowomianowany redaktor „Latwijas Kareiwis'u“ oraz kpt. E. Grapmanis — tant Ministra Wojny gen. J. Bałodisa.

Na prawo — lotnik polskich linii lotniczych „Lot“ Długoszewski na lotnisku w Rydze. Jest on z kolei piątym lotnikiem, którego samolotem swoich przekroczył jeden milion kilometrów. Z lewej od Długoszewskiego — przedstawiciel LOTu w Rydze p. J. Krasowski.

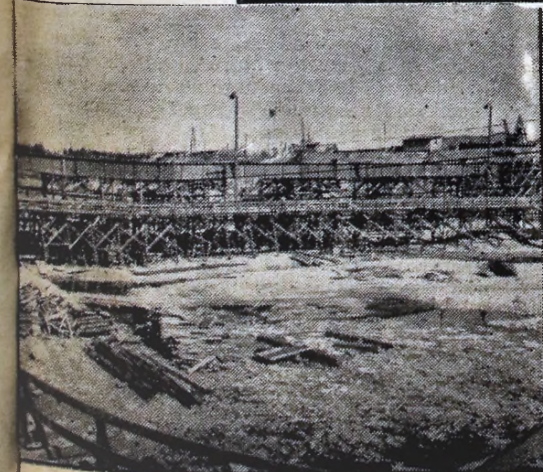
U dołu z lewej — ogólny widok budowli w Kegumsie, minister A. Berziński i — dalej — minister Wojny gen. J. Bałodis podczas ułożenia kamienia węgielnego pod budowę stacji elektrycznej w Kegumsie.



zbieżność na migawce



... podpisuje doku-
... tralę w Kegums.
... Kegumsie oraz prze-
... — członkowie rzą-
... wita drużyny skau-
... Smiłga, dyr. radia.
... wianowany adju-
... OTu, który w lotach
... ują dokument o zało-





Pastuszek

Mal. Józef Chelmoński

F. A. Ossendowski

Harakiri

W pięknej szacie zewnętrznej ukazała się piękna powieść F. Antoniego Ossendowskiego p. t. „Szanghaj”. Poniżej drukujemy urywek tej powieści, opisujący śmierć oficerów japońskich, którzy z ostatnich zamieszkań japońsko - chińskich z miłości ojczyzny przyspieszyli szturm na Szanghaj wbrew rozkazom wyższych instancji.

Kapitan powrócił, niosąc na wyciągniętych rękach starą szablę samurajów i mały sztylet obosieczny. Przykląkł przed pułkownikiem i oddał mu broń. Jamato podniósł szablę do czoła i złożył ją na macie, a potem uczynił to samo z „wakinaszii”.

Z odrzuconą w tył głową przyjrzał się wszystkim bacznie i przemówił:

— Za chwilę połączę się z cieniami przodków moich czcigodni samuraje, i ty, druhu Nadoku. Umrę, gdyż tak się stało, że złamałem przysięgę na posłuszeństwo boskiemu cesarzowi! Inaczej jednak uczynić nie mogłem! Kierowała bowiem mną miłość do ojczyzny i troska o jej przyszłość. Niechże wieść o mojej śmierci i słowa moje — te najprawdziwsze, bo ostatecznie w życiu, dojdą do mikada i niech pobudzą go do czynów śmiałych wbrew podszeptom chwiejnego rządu! Obv wielki Biszamon-Teng, bóg odważnych, i mądra Amaterazu natchnęli samurajów do podniesienia swego głosu i oby go posłyszal mikado, latorośl Mutsu-Hito, odrodziciela Japonii! Ja — Kamo Jamato — proszę teraz samuraja Torii Arisagawa, aby raczył stanąć przy mnie, gdyż jest on moim „koiszaku”. Żegnam wszystkich!

Pułkownik złożył głęboki ukłon i spojrzal na Arisagawa, który zbliżył się do niego. Szybkim ruchem zrzuciwszy z ra-

mion kimono, Jamato obnażył sobie pierś i górną część brzucha. Wziąwszy do rąk sztylet, podniósł go na wysokość twarzy. Prawie w tej samej chwili błysnęła stal i po rękojeści wbiła się w lewy bok, przesuwając się coraz powolniej i mozolniej ku prawemu. Żaden mięsień nie drgnął na skamieniałej nagle twarzy samuraja. Zbladł tylko straszliwie i oczy przykrył powiekami. Zachwiał się wkrótce i padł twarzą naprzód. Z pod ciemnego kimono wypłynęła struga krwi i zbierać się poczęła na białej macie w czarną kałużę. Szerokie bary pułkownika drgnęły kilka razy i zwiotczały w budzącym strach bezruchu.

Arisagawa pochylił się nad leżącym i, podniósłszy mu głowę, zajrzał w twarz. Po chwili, wyciągnąwszy z pochwy „too” zbliżył klingę jej do warg pułkownika. Na gładkiej stali nic nie zamglilo jej zimnego polysku.

— Samuraj Jamato spełnił rycerski obowiązek i nie żyje! — oznajmił wzruszonym głosem.

Zdawało się, że chciał dodać coś jeszcze, zanim pieczołowicie złożył ciało samobójcy na kobiercu, lecz przeszkodził mu w tym kapitan Nadoku.

— Teraz moja kolej! — oznajmił krótko suchym, chrapliwym głosem. — Umrę, ażeby śmierć moja była, jako żagiew rzucona na stertę słomy i suchego drzewa. Niech zaplonie ona wielkim ogniskiem miłości dla Japonii i czynów śmiałych, niezbędnych!

Złożył ukłon wojskowy i twardym krokiem skierował się ku drzwiom.

Stanąwszy na progu, wyjął rewolwer z kieszeni i strzelił sobie w usta. Z głuchym łoskotem runęło bezwładne ciało na posadzkę i zeszytniało od razu. Z bia-

łych desek drzwi potoczyło się, pozostawiając czerwony ślad, kilka kropel krwi...

Obecni długo milczeli, patrząc na leżących oficerów.

Wreszcie admirał powstał i, nalożwszy czapkę, wyprostował się. Salutował tych, co odeszli z własnej woli i w imię obowiązku.

Tuż przy wejściu do domu oficerskiego admirał Morikage spostrzegł drobną Japoneczkę w barwnym kimono, ściągniętym szerokim, wymyślnie zawiązanym „obi”. Klęczała na ziemi, twarzą dotykając niemal płyt chodnika. Lśniły się czarne, starannie uczesane włosy, ułożone w misterny węzeł. Wąskie ramiona podnosiły się gwałtownie i opadały w rozpaczliwej niemocy.

— Nadoku — sanwo! Nadoku — sanwo! — Ikała dziewczyna, a lzy zmywały z jej drobnej twarzyczki puder, bielidło i róż.

Admirał uświadomił sobie, że widzi przed sobą pospolitą „joro”, których setki przybywało do Szangchaju po zarobek i po możliwość urządzenia swego życia tam — na słonecznych wyspach Daj-Nippon. Tak! Była to zwykła „joro” — barwna, jak motyl, szczebiotliwa, niby skowronek, uśmiechnięta, ufryzowana i pozornie beztroska, — ale teraz ta pogardzana, bezprawna istota Ikała i rozpacziała, jak prawdziwa kobieta — co może być kochanką, żoną i — matką.

Admirał, cicho stąpając, przeszedł obok niej, ale długo jeszcze drgały mu w uszach łzawe westchnienia dziewczyny i namiętna jej skarga:

— Nadoku sanwo! Nadoku sanwo!... W kilka minut po tym krążownik „Asaha” znowu rozedrgał się i rozszalał w poroku swych dział...

Usnął w jednej chwili, a Lis usiadł naprzeciwko i zamyślił się.

— Ha! — mruknął do siebie. — Jak widzę, po ziemi chodzą stokrój nieszczęśliwi ode mnie. Takie to zagnane, zbiedzone, na śmierć wylekłe chłopisko!

Spojrzał na skuloną postać śpiącego katorżnika i uśmiechnął się dobitnie i rzewnie. Zapomniał już, że tak niedawno człowiek ten zamierzał go zabić. Dusza polskiego zesłańca zrozumiała ogrom męki zbiega i wszystko mu przebaczyła na zawsze.

Lis nie mógł spać tej nocy, więc nim słońce się wynurzyło z poza boru, ułożył plan dalszej pracy. Obudzwszy przybysza, kazał mu rozpalic ognisko i zagołować herbatę. Po ranym posiłku zesłaniec wydobyl z worka zapasowe spodnie zamszowe, ciepłą kurtkę, krótkie trzewiki wyrobu samojedzkiego i oddał nowemu towarzyszowi.

— A te swoje łachmany spalcie! — rzekł. — Tak mi się widzi, że mieszka w nich więcej wszy, niż ludzi w dużym mieście!

Ujrzawszy roześmianą twarz przebranego już Wilka, zwrócił się do niego poważnie:

— Podzielimy pomiędzy sobą herbatę, sól, cukier i żywność, abyście mieli na dalszą drogę...

Zbieg zbladł i, krzyknawszy przeraźliwie, padł do nóg Lisa.

— Nie każcie mi odchodzić! — wołał z rozpaczą. — Pozwólcie pozostać przy sobie!

Polakowi oczy błysnęły radośnie. Odparł natychmiast:

— Zostańcie, jeżeli taka jest wasza wola...

Wilk ze wzruszenia nie mógł wydobyc głosu, więc tylko czepiał się swego dobroczyńcy i całował go po nogach i rękach.

— No, wstańcie już! — rzekł zesłaniec. — Musimy powracać do mego szałas, Wilku!

— Nazywajcie mnie Romanem... — cichym głosem poprosił katorżnik.

— Niech i tak będzie! — zgodził się pan Władysław. — Pakujemy tedy rzeczy, Romanie.

Podzielili wszystko na dwa tłumoki i ruszyli przez knieję ku polanie, gdzie uriadnik Leszczenko pozostawił na męki samotności polskiego zesłańca.

Przedzierali się długo przez bagnistą tajgę, aż Lis dojrzał na błocie ślady bosych nóg, widziane już przedtem.

— Niebawem już dojdziemy — rzekł cichym głosem.

Istotnie tajga stawała się coraz rzadsza i wkrótce wędrowcy wynurzyli się na polanę. Lis spojrzał w stronę szałas i wydał cichy okrzyk.

Pod ścianą czumu siedziała jakaś ciemna postać, co chwila pochylając się i prostując.

Szli przez cały dzień i teraz w zapadającym mroku nie mogli dojrzeć dokładnie tego, co ktoś majstrował przy szałasie.

— Skądby się tu wziął człowiek? — szeptem zapytał zesłaniec. — Na takim pustkowiu? Z dała od drogi?

Roman nie odpowiedział. Przykucnął na ziemi, aby mu nie przeszkadzały resztki światła, odrzucanego przez blade niebo, i wpatrywał się w tajemniczego gościa.

— Panie! — szepnął wkrótce. — Panie! — To niedźwiedź! Wylał on żerdzie z szałas i coś tam szarpie...

Podczołgali się bliżej, kryjąc się poza krzakami. Niedźwiedź jednak, czy to posłyszał szelest trawy, czy też zwałszy ludzi, odrazu stanął na tylnych łapach i ryknął groźnie.

Lis wziął go na cel i strzelił. W niepewnym świetle zmierzchu chybił jednak. Nie miał czasu nabić karabina, gdyż niedźwiedź runął na niego.

Zesłaniec sięgnął po nóż, lecz rękojeść jego zaplątała mu się w zwojach pasa. Zwierz dopadł już człowieka i w strasliwym zamachu wznosił nad nim potężne łapy. W tej samej chwili coś chrzęstnęło, gwizdnęło w powietrzu i spadło na kudłaty łeb, rozwalając czaszkę.

Niedźwiedź runął na wznak, a Roman dopóty bił go kiścieniem, aż ustały drgawki i zwierz zeszytywniał.

— Dziękuję wam, Romanie! — zawołał Lis.

Ten milczał, radośnie się uśmiechając. Wreszcie podbiegł do szałas i krzyknął:

— Patrzcie — no, panie! „Czaldon“ wyciągnął wam z szałas jukotę i pożarł ją!

Obejrżeli wnętrze czumu. Kosmaty rabuś, na szczęście, natrafił odrazu na suszone ryby i rozpoczął ucztę, nie tknąwszy nic innego.

Wypocząwszy dzień jeden i spakowawszy cały dobytek tak, aby go można było rozłożyć na dwu ludzi, wyruszyli na Algim.

Przechodząc przez moczary, Lis mruknął do siebie:

— Ach, tak? Te ślady bosych nóg! Teraz już wiem, że to niedźwiedź tędy przechodził!

Niosąc bardzo ciężkie tłumoki, wędrowcy w ciągu dnia nie

F. A. Ossendowski

MOCNI

mogli dotrzeć do sosnowego boru. Spędzili więc noc w tajdze i dopiero nazajutrz, dobrze po południu, doszli do polany nad Algimem.

Lis opowiedział Romanowi o swoim życiu i zakończył tymi słowy:

— A teraz, przyjacielu, mam zamiar założyć tu nowe osiedle!

Zbieg uśmiechnął się i odparł wesolym głosem:

— To widzę, że w porę przyszedłem do was, panie! Jestem drwałem, cieślą, w domu trudniłem się u swego pana tym rzemiosłem. Umieję też piec stawiać, ponieważ nauczono mnie tego w więzieniu... ba! przesiedziałem już w nim dziesięć lat... dziesięć lat!

— No, więzienie pozostało już poza wami! — zawołał Lis.

— Od jutra obaj staniemy do pracy.

Tak też i uczynili. Po tygodniu mieli już gotowy budulec, a więc belki, deski, a nawet „plaszki“ — krótkie łupanki z pni, zastępujące gonty.

Gdy w oznaczony dzień przybył Wotkuł, a z nim Ganga i piętnastu Samojedów, — na polance, wsparty na kamiennym fundamencie, wznosił się zrab, do połowy już wykończony.

Lis witał przyjaciół, którzy ze zdumieniem oglądali nowego przybysza i wypytawali go, skąd przyszedł do tajgi na Czim-War. Ten mrużył oczy i odpowiadał:

— Spadłem wprost z nieba, bo mi się noga podwinęła, zawiadziwszy o obłoki!

Lis odprowadził Wotkuła na stronę i z drżeniem w głosie zapytał:

— Co powiesz mi o żonie?...

Samojed spuścił oczy, a usta mu drgnęły.

— Opowiem o wszystkim, gdy Garas nadaży za nami... — odpowiedział cicho, jeszcze niżej opuszczając głowę.

Lis zbladł.

Niepokój, który przez cały ten czas tłumił w sobie, wybuchnął ze strasliwą siłą.

Zesłaniec skoczył ku Wotkułowi, porwał go za ramię i wstrząsnął nim, pytając syczącym głosem, w którym było błaganie i groźba:

— Natychmiast mi odpowiedz, natychmiast!

Samojed przyjrzał mu się bacznie i, spostrzegłszy rozpacz na twarzy przyjaciela, odparł pośpiesznie:

— Uspokój się „Sprawiedliwy“! „Biała niewiasta“ zdrowa jest i wkrótce tu przybędzie.

Lisowi na tę wieść podcięło nogi. Nagła rozpacz wyczerpała go. Pot okrył mu czoło. Bezsilny usiadł na sterzącym z ziemi pniu i przyknuł oczy.

Siedział długo nieruchomo, ciężko oddychając. Pół świadomie słyszał nowotłowania z lasu, widział Gange, zbiegającego z pagórka i wyciągającego rękami.

Z trudem podniósł oczy i długo wpatrywał się przed siebie.

Z boru wylaniały się jeden za drugim idące renifery. Przed nimi, podpierając się na sekaty kiju, kroczył roześmiany, kulawy Garas. Coraz więcej reniferów i prowadzących ich Samojedów wynurzało się z lasu. Wreszcie na ostatnim, za którym szli Michał Rodionow z synem, Lis ujrzał kobietę na koniu, prowadzącą za sobą krowę. Odrazu zrozumiał wszystko i już biegł, czując, że serce mu wali jak młotem i że brakuje mu tchu w piersiach. Dopadł wreszcie i porwał w objęcia swoją Juliankę, całował ją po rękach, oczach i ustach, powtarzając zdyszczanym głosem:

— Słoneczko!... Słoneczko moje!... Powróciło!... Powróciło!

Ona zaś odpowiadała mu przez łzy radości:

— Wyrobiłam sobie pozwolenie na pozostanie z tobą, Władeczku... Już nigdy, nigdy się nie rozstaniemy! Biedaku mój, chłopaku kochany!

Widząc jego wzruszenie, starała się uspokoić go, więc opowiadał mu o swojej podróży do Tomsku, o widzeniu się z nowym gubernatorem i o uzyskaniu od niego pozwolenia na przebywanie przy mężu, przez cały czas zesłania. Potem mówiła o

LUDZIE

(12)

jechała do dalekich koczowisk, a z nią — nieodstępny towarzyszy, obrońca i sługa, głupkowaty, roześmiany parobek kulawy. Bez niego nigdzie się nie ruszała żona zesłańca. Zresztą nie mogłaby nawet uniknąć jego towarzysstwa. Garsa bowiem kręcił się przy niej jak wierny pies i nie odstępował jej nigdy.

Pan Władysław z milejącym zawsze Romanem pracował w dolinie. Las dawno już zniknął pod toporami silnych drwali i w płomieniach leśnego pożaru. Teraz okopywano okopcone pnie i wypalano je do korzeni, a wyrwano i rabano tak szybko, że karczowanie dobiegało już końca.

Pracujący nad Algimem ludzie nie tracili ani jednej wolnej chwili, byle tylko ulepszyć powstające gospodarstwo.

Czasową lekką kleć przerobili na spiżrz i spiżarnię, nadbudowując na niej przewiewny strych, dla przechowania suszonych i wędzonych zapasów żywności; na głębokim potoku zbudowali dużą, opatrzoną w otwory skrzynię, w której umieszczono żywe ryby schwyte w sieci; otoczono nowe osiedle wysoką, mocną zagrodą z płach i żerdzi świerkowych; postawiono ciepły kurnik, a w rogu dziedzińca ułożono okrągły stos porąbanego drzewa i stóg siana. Roman po nocach nawet, przy świetle lampki, w której palił się łój, zawsze coś majstrował, to robiąc mocne skrzynie na solone ryby i kadzie z klepek brzoźowych, to znów żłobił koryta, aż wreszcie z pnia cedrowego wypalił czółno.

Pewnego razu, gdy wszyscy siedzieli już przy stole, w oczekiwaniu wieczornej strawy, posłyszano szekanie psa.

— Zapewne znowu ktoś z Samojedów zachorował i posyła po mnie — rzekła pani Julianna, podchodząc do drzwi.

W tej chwili rozległo się skrzypienie stopni na ganku i dał się usłyszeć Wotkuł. Miał strokaną twarz i ponure oczy.

Za nim wśliznęła się do izby mała kosmata „lajka“ o rudych kłakach i natychmiast umknęła pod ławę.

— Niech Wielki Numa... — rozpoczął łowiec zwykle pozdrowienie, lecz urwał nagle i rzucił się do nóg pani Juliannie, wołając: — Ratuj nas!... ratuj!... Moja żona Bigit i Duni Rodionowa umierają... Ratuj!... ratuj nas!... Może już za późno... bo już dziś trzeci dzień mija, jakem opuścił Narym... Nie mogłem prędzej dojechać... bo jeden renifer... ze znużenia padł mi nad Usakirem...

Pani Lisowa, usadowiwszy zrozpaczonego przyjaciela, szybko podała wiczerzę.

Po herbacie dopiero ją się wypytywać Samojedą o objawy choroby żony jego i córki Rodionowa, czarnookiej, cichej Duni. Wkrótce, gdy inni już spać się pokładli, żona zesłańca zasiadła do wertowania książek medycznych, a potem krzątała się koło szafy z lekami, układając je do torby. Wyraz niepokoju coraz wyraźniej malował się na jej bladej twarzy, a zmarszczka troski i głębokiego namysłu przecięła pogodną czoło młodej kobiety.

O świcie pani Julianna była już gotowa do dalekiej drogi przez tajgę. Wotkuł, wyszedłszy z chaty, obejrzał się za Lisem i rzekł do niego:

— Widziałeś tego rudego pieska? Jest to syn mojej „lajki“ Wyr, najlepszej w całej tajdze. Ten szczeniak zna już swoją nazwę. Urr, a widziałem go w kniei. Młody jest jeszcze i gorący, lecz mądry, a wąż posiada ostrzejszy nawet od mego psa! Przywiódłem go dla ciebie. W tajdze nie obejdiesz się bez dobrego psa...

Lis dziękował przyjacielowi za istotnie piękny i pożyteczny dar i żegnał żonę, która wsiadała już na małego narymskiego konika. Po chwili karawana ruszyła. Na czele jechał Wotkuł na starym, o rozłożystych rogach reniferze, prowadząc na ramię drugiego, zapasowego. Za panią Lisową człapał też na reniferze, szczerząc zęby w uśmiechu, nieodstępny Garsa.

Lis stał i patrzył smutnym wzrokiem na odjeżdżających, a nawet milczący Roman wdychał żałośnie. Jak gdyby potęgując gorycz pożegnania, skądś z wysoka dobiegł jęklawy, trwożny klekot zórawi. Prawie niewidzialny, pod szarymi chmurami, pędzącymi wysoko, łamanym co chwila szykiem leciał klucz tych wędrownych ptaków przelotnych i nawoływał się smętnym kieraniem.

— Lada dzień będziemy mieli zimę — mruknął katorżnik — zórawie — tę, ostatnie, najślabsze, już — odlatują. Roman zgadł, bo coś na piąty dzień po odjeździe pani Julianny zaszumił, zagwizdał, zawył wicher porywczy, zakręcił śnieżnym tumanem i okrył ziemię białym płaszczem. Natychmiast uderzył mróz, a słońce, ukazujące się na krótko, zapaliło na śniegu wielobarwne iskry.

Przyszła zima.

Pierwsza zima na odludnym Czini-Warze,

dobroci mieszkańców Narymu, którzy nabyli od nich dom i pole i dali renifery do przewiezienia całej majątności.

— Wywiozłam wszystko, wszystko, do ostatniej garsteczki maki! — zakończyła swe opowiadanie.

Kulawy Garsa kręcił się w pobliżu i śmiał się głupkowato.

— Ach! — zawołała pani Lisowa. — Zapomniałam ci powiedzieć, że nasz robotnik nie chciał pozostać w Narymie i poszedł za mną, aż musiałam przyrzec mu, że weźmiemy go do siebie... Poczeiwa to duszał!

I powtórzyło się znowu to, co już raz się stało w Narymie. Rodionow dowodził Samojedami, którzy przy pomocy wprawnego Romana szybko zakończyli budowę chaty, obory i przestronnej kleci z piwnicą. Roman urządził cegielnię w zбочu stromego brzegu, a Samojedzi narobili cegieł z gliny. Po paru dniach murowano już piece i kominy w nowej chacie, a gliną zamazywano szczeliny w ścianach, chociaż były one starannie zatłane mchem.

Wotkuł nie brał udziału w budowie nowej „zaimki“ nad Algimem. Nazajutrz bowiem po przybyciu zniknął z obozowiska. Powrócił po kilku dniach i przywiódł ze sobą trzech Samojedów.

Usiedli wszyscy przed zesłańcami i rozpoczęli narady.

Byli to tymsko-karakońscy Samojedzi, koczujący na tundrze, gdzie paśli duże stada reniferów, jedyną swoją majątnością.

Namówieni przez Wotkuła oznajmili Lisom, że jedno ze swych zimowych koczowisk założą na przeciwległym brzegu rzeki, będą odwiedzali zesłańców, a w razie potrzeby, pomagali im. Prosilili natomiast, aby „sprawiedliwi ludzie“ uczyli ich młodzię i leczyli chorych.

Partia mieszkańców narymskich, skończywszy budowę osiedla, pożegnała Polaków i odjechała. Ostatni odchodził Wotkuł.

Długo bił pokłon, zwrócony twarzą ku wschodowi, i błagał Wielkiego Ducha o opiekę nad przyjaciółmi. Wreszcie powstał z klekcz i oznajmił, że wraz z towarzyszami w zimie przybędzie do Lisów na łowy. Jeszcze raz uściśnął ręce zesłańcom i skinąwszy ręką Garsie i Romanowi, zniknął w borze.

Lisowie zaczęli oporządzać swoją nową siedzibę, w czym dopomagał im Garsa. Pracowity, milczący Roman, nie zlekakając, jął rąbać młody las w kotlinie, przygotowując drzewo na opał, a później puścił syberyjskim zwyczajem „pał“, czyli pożar leśny. Zamierzał w ten sposób wytrzebić roślinność na dnie kotliny, bo wiedział, że ma tu być założone pole i ogród. Pracował tak zawzięcie, że aż Lis musiał go hamować, obawiając się, że zmruklify zbieg zachoruje z wyczerpania.

Posłyszawszy o tych obawach gospodarza, Garsa parsnęła śmiechem i zawołała:

— On już jest chory, bo mu brzuch rośnie i gęba pokrasniała...

— A tobie, nieponiu? — spytała pani Julianna.

— A mnie też, a mnie też! — przekomarzał się parobek, rechocząc zabawnie.

ROZDZIAŁ XI W OSADZIE NA ALGIMIE

Gdyby ktokolwiek zajrzał do osady Lisów, nie uwierzyłby napewno, iż mieszka tu rodzina zesłańców, skazanych na niechybną śmierć. Panowała tu niezmiernie zamglona pogoda ducha. Czwooro ludzi, zruconych przez los na skraj tajgi północnej, za którą rozwiłmożniła się prawie naga tundra, ojezyczna wichrów mroźnych, nie czuło nigdy nudy, rozpaczy i bezwładu myśli.

Mieli oni skuteczne leki na tę męki samotności. Były nimi — czyste sumienie, chrześcijańska ofiarność i praca.

Przy nowej chacie coraz częściej teraz stawały rogate renifery, bo Samojedzi niemal codziennie przybywali do lekarki, a pani Lisowa nigdy nie odmawiała im pomocy. Wypytawszy za pośrednictwem Garsy o rodzaj choroby, układała w skórzaną torbę swoją apteczkę, wsiadała na osiodłanego renifera i

„HARFA” KOLUMNA MŁODYCH

Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Ryga

FILIA RYSKA ZWIĄZKU POLSKIEJ MŁODZIEŻY W ŁOTWIE organizuje

WYCIECZKĘ DO ESTONII

Wyjazd z Rygi 23. czerwca b. r. o godz. 15,35.
Powrót — 28. czerwca b. r. rano (przed godz. 8).

Pobył i zwiedzanie: 24. czerwca — Pieczory, 25. czerwca — Tartu, 26. i 27. czerwca — Tallinn.
Koszt wycieczki: (podróż koleją III kl., utrzymanie, noclegi i zwiedzanie): dla członków ZPM — Łs 35.— od osoby, dla członków innych organizacji polskich — Łs 40.— od osoby.
Przy zapisach — obowiązuje karta lub legitymacja członkowska, stwierdzająca opłaconą składkę członkowską.

Zgłoszenia przyjmuje do 4. czerwca b. r. wyłącznie: we środy i w piątki od godz. 20. do 22. w Domu Polskim sekretarz filii ZPM w Rydze kol. Ciepliński. Dla zamiejscowych przy zgłaszaniu się pisemnym obowiązuje adres następujący: Riga, Dzirnawu iela 46, Latwijas Poļu Jaunatnes Biedriba, Rigas nodala.

Przy zapisie wpłaca się conajmniej Łs 10.—

Kronika życia bieżącego

W DNIU ŚWIĘTA ODRODZENIA ŁOTWY, 16. maja r. b., staraniem Polskiego Towarzystwa „Oświata” w Łotwie odbyła się w Domu Polskim w Rydze uroczysta akademii. Na program złożyły się: referat vice-prezesa T-wa p. J. Krasowskiego, występ Chóru Maturzystów P. T. O. oraz, na zakończenie, Teatrzyk Kukielkowy, który wystawił sztukę lotewską w tłumaczeniu polskim p. t. „Sprzeczni” A. Brigadera.

NA I. MIĘDZYNARODOWY KONGRES CHRYSYSTUSA KRÓLA W POZNANIU. Polskie T-wo św. Wincentego a Paulo w Rydze organizuje wycieczkę do Polski, a mianowicie, na I. Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu.

Kongres się rozpocznie 25. VI. i zakończy się pontyfikalnym nabożeństwem na stadionie 29. VI. r. b.

Po Kongresie wycieczka ma zwiedzić Kraków, Częstochowę, Warszawę i Wilno.

Odjazd z Rygi ma nastąpić 28. VI., powrót 8. VII. r. b.

O bliższych szczegółach można się dowiedzieć codziennie w godz. 20.—22. przy ul. Audeju 1. m. 7. u p. M. Batian.

Zarząd T-wa postanowił zorganizować kilka wycieczek po Łotwie: 1-sza taka wycieczka ma się odbyć do Kraslawy i okolicy na św. Donata 2. lipca, II-ga do Skajstkalna 2. sierpnia, III-cia do Aglony i okolicy 15. sierpnia i IV-ta do Jelgawy na wystawę i święto „Dożynek” we wrześniu b. r.

ZARZĄD CENTRALNY POLSKO-KATOLICKIEGO TOWARZYSTWA MŁODZIEŻY „PROMIEN” W ŁOTWIE na rok 1937/38. został obrany na Zjeździe delegatów filij 15. V. r. b. w następującym składzie:

Prezes-opiekun — Ks. Józef Buturowicz, vice-prezes — Józef Kozłowski, sekretarz — Edmund Wesser, skarbnik — Zofia Szejnowska.

FILIA RYSKA T-WA „PROMIEN” na swym dorocznym walnym zebraniu 9. maja b. r. obrala zarząd w następującym składzie:

Prezes — Edmund Wesser, vice-prezes — Bolesław Awsiuk, sekretarz — Emilia Maczukiówna, skarbnik — Henryk Wróblewski.

FILIA LATGALSKIEGO PRZEDMIĘSCIA „PROMIENIA” na dorocznym walnym zebraniu 14. kwietnia b. r. obrala zarząd w następującym składzie:

Prezes — Jan Paaszkiewicz, vice-prezes — Stanisław Grynis, sekretarz — Władysława Raczyńska, skarbnik — Zofia Szejnowska.

tytułem kosztów wycieczki. Zamiejscowi — przesyłają wyżej wymienioną kwotę pocztą.

Pozostała kwota powinna być nadesłana pocztą lub wpłacona osobiście do 15. czerwca b. r. włącznie. Wpłacony zażadek w kwocie Łs 10.— podlega zwrotowi jedynie w wypadku odwołania wycieczki (z powodu małej ilości osób zgłoszonych) przez filię.

Daugawpils

UROCZYSTA AKADEMIA dla uczczenia drugiej rocznicy zgonu Marszałka Piłsudskiego została zorganizowana w Daugawpilsie przez Stow. „Harfa” i Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie.

Chór Stow. „Harfa” wraz z zebraną publicznością odśpiewał państwowy hymn „Dziś, święci Latwiju” oraz hymn polski „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Referat na temat zasadniczych wskazań Marszałka dla Narodu Polskiego wygłosił p. Włodzimierz Ilnatowicz, prezes ZPM. Następny referat o Wilnie, jako mieście ulubionym przez Marszałka, wygłosił p. Henryk Tomaszewicz, vice-prezes Stow. „Harfa”. Wreszcie p. Bolesław Leonowicz, sekretarz Zarządu Głównego ZPM, odczytał myśli wybrane z pism Marszałka.

Wszystkie referaty zostały przyjęte w głębokim skupieniu i z natężoną uwagą przez liczne audytorium, wypełniające po brzegi salę Domu Polskiego.

Po referatach odśpiewano pieśń legionów „My pierwsza brygada”.

Na zakończenie orkiestra strunna filii Daugawpilskiej ZPM odegrała następujące utwory: „Żalobny marsz” — Szopena, „Luz” — polonez Tymolskiego, uverture do opery „Halka” — Moniuszki oraz piazunkę polskich pieśni żołnierskich.

Pamięć Marszałka uczczono minutą skupionej ciszy.

Salę dekorował p. Józef Wieżan, umieszczając na tle ciemnych kotar o kolorach orderu Virtuti-Militari popiersie Marszałka dłuta p. Olgierda Natafko. Przed postumentem palił się znicz oraz pełnił wartę harcerzy i harcerze.

Na akademii był obecny m. in. konsul R. P. w Daugawpilsie p. T. Buynowski. (w)

ZE SPORTU. 18. Daugawpilski pułk Aizsargów 23. maja zorganizował w Daugawpilsie otwarte zawody lekkoatletyczne, w których wzięli udział również sportowcy filii Daugawpilskiej ZPM i „Harfy”.

W konkurencjach dla pań uzyskano następujące najlepsze wyniki: bieg na 100 m: 1. miejsce — Salisza (Dz. Aizsargi) 15 sek. Skok w dal 1. miejsce — Sprudzeniec (12. pułk Aizs.) 4,02 m., 2. miejsce — Gajlewiczówna (ZPM) 3,93 m. Skok w wyż: 1. miejsce — Sprudzeniec (12. pułk Aizs.) 1,35 m. Rzut dyskiem: 1. miejsce — Sprudzeniec (12. p. Aizs.) 18,37 m., 2. miejsce — Miż-Miszynówna W. (ZPM) 18,23 (na święcie Sportu Polskiego w Rezekne p. Miż-Miszynówna uzyskała w rzucie dyskiem 26,80 m.), 3. miejsce — Miż-Miszynówna L 17,68 m. (ZPM). Rzut kulą: 1. miejsce — Sprudzeniec

(12. p. Aizs.) 8,43, 2. miejsce — Miż-Miszynówna (ZPM) 8,07 m.

W konkurencjach męskich osiągnięto następujące najlepsze wyniki: Bieg 100 m. (dla młodszych): 1. miejsce Czyżewski („Harfa”) 12,2. Bieg 1500 m.: Buceniaks (Dz. Aizs.) 4:25,4. Skok w wyż: Świrski (Dz. Aizs.) 1,55 m. 3. miejsce — Czyżewski („Harfa”) 1,50. Skok w dal: 1. miejsce Niutow (Dz. Aizs.) 5,88. Rzut kulą: 1. miejsce Dzenis (Dz. Aizs.) 11,75 m. Rzut dyskiem: 1-szy Dzenis (Dz. Aizs.) 35,84 m. Rzut oszczepem: 1-szy Darzrieks (ASK) 58,18 m. Chód na 5 km.: 1. miejsce Tanners (Dz. Aizs.) 27:10,39. (es)

Rezekne

Filia rezekneńska ZPM (Sparta) uległa porażce w spotkaniu z przeciwnikiem wysokiej klasy, jakim niewątpliwie reprezentuje zespół piłkarski Sport Uniwersytetu (US) w stosunku 0:9.

Swente

6. CZERWCA w Swente w lokalu domu ludowego staraniem miejscowej filii ZPM odbędzie się wieczór programowy i zabawa taneczna.

W programie miejscowy chór wykona kilka pieśni oraz przez zespół z Daugawpilsu zostanie odegrana komedia „Jego Kaprałska Mość”.

Uprasza się wszystkich o przybycie na interesujący wieczór i wesołą zabawę.

Demen

23. MAJA FILIA DEMENSKA ZPM w lokalu gminy zorganizowała wieczór z tańcami.

Program wykonał zespół Teatrzyku Kukielkowego z Daugawpilsu, dając przedstawienie sztuki Kownackiej „O Kasi, co gąski pogubiła”.

Tańce na świeżym powietrzu przy dźwiękach orkiestry importowanej z Daugawpilsu, jak zwykle, cieszyły się powodzeniem.

Państwowe Polskie Gimnazjum

W RYDZE — przy ul. Tornia 4.

Egzaminy wstępne pisemne i ustne z jęz. łotewskiego i arytmetyki odbędą się 4. i 5. czerwca b. r.

Do podania rodziców lub opiekunów o przyjęcie ucznia do gimnazjum należy załączyć:

1. świadectwo o ukończeniu szkoły podstawowej z prawem wstąpienia do gimnazjum,
2. metrykę urodzenia,
3. świadectwo o stanie zdrowia wydane przez lekarza szkolnego,
4. świadectwo o szczepieniu ospy,
5. świadectwo wystawione przez rodziców ucznia o narodowości rodziców,
6. odpis paszportu i
7. opłatę wpisową — Łs 4.—.

Podanie o przyjęcie złożyć można w kancelarii gimnazjum codziennie do 3. czerwca.

Rada Związku Polskiej Młodzieży

W niedzielę 30. maja w Domu Polskim w Daugawpilsie odbędzie się posiedzenie Rady Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie.

Na posiedzenie przybędą prezesi wszystkich filij Związku oraz przedstawiciele starszego społeczeństwa, powołani na członków Rady przez Walny Zjazd Delegatów.

Na porządku dziennym obrad: wybór prezydium Rady na rok bieżący, sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego i Zarządów poszczególnych filij, omówienie najważniejszych spraw bieżących, kwestia organizacji dnia kultury polskiej na jesieni roku bieżącego est. (w)

IV. Święto Sportu Polskiego w Łotwie

Udział w IV. Święcie Sportu Polskiego w Łotwie zgłosiły: „Reduta”, „Harfa” oraz następujące

filie ZPM — Daugawpilska, Rezekneńska, Liepajaska, Ludzka, Kraslawka, Demeńska i Jelgawska. Ogółem zgłoszono przeszło 200 zawodników. (s)



Molly Reizniek

wystąpi w Radio Łotewskim 29-go maja b. r. o godz. 16. W programie: Szopen, Skriabin, Witold i inni.

POSZUKUJE SIĘ STENOTYPISTKI, piszącej biegle na maszynie w języku polskim i łotewskim.

Uprasza się o zgłaszanie ofert do „Naszego Życia“ dla M. N.

Ze sportu

REDUTA — ASK (juniorzy) 0:3 (0:1) 25. b. m. na boisku ASK spotkanie juniorów Reduta — ASK zakończyło się porażką Reduty w stosunku 0:3 (0:1). Zwycięstwo ASK jest zasłużone, ponieważ przeważali oni nad Redutą zarówno technicznie, jak i fizycznie. Skład drużyny Reduty: Adamowicz, Zagorski, Grodel, Seliszko, Mackiewicz, Stepanow, Szpakowski, Krzyżanowski, Azersztark, W. Zalewski, I Zalewski.

REDUTA — LSB 1:5 (0:2). Spotkanie drużyn III ligi Reduta — LSB zakończyło się zwycięstwem LSB w stosunku 5:1. W pierwszej połowie padły dwie bramki, po przerwie, na początku drugiej połowy, Strutyński zdobywa jedną bramkę dla Reduty, LSB rewanżuje się i podnosi wynik do 5:1 na swą korzyść. Powodem tak wysokiego wyniku jest to, iż w drużynie LSB grało czterech graczy z I ligi. Skład drużyny Reduty: Wiszker, Szpak, Namowir, Staniulan, Krzyżanowski, Czerwiński, Czaman, Malinowski, Kiszuro, Rakowski, Strutyński.

REDUTA — IKS (Tukum) 0:1 (0:0). W ubiegłą niedzielę w Tukumie spotkanie o puchar Łotwy Reduta — (Tukum) IKS zakończyło się zwycięstwem IKS. Pierwsza połowa upływa pod znakiem gry równorzędnej 0:0. Po przerwie Reduta bije karnego z 11 mtr. jednak bezskutecznie, poza tym następuje kilka zmiennych ataków i niedługo przed końcem IKS zdobywa bramkę, ustalając wynik 1:0 na swą korzyść. Sądząc z przebiegu gry, Reduta wypadła gorzej niż zwykle. Skład drużyny Reduty: Zandarowicz, Niedźwiecki, Mierzwiński, Niedźwiecki, Cawnia, Misjun, Azersztark, Gudowicz, Dubnicki, Krupczas i Mackiewicz. (R-P)

Naszej współpracownicze
p. **Jadwidze Kollupajłównie**
z powodu zgonu Jej Matki

ś. † p.

Ludwika
Kollupajłowej

wyraża jaknajserdeczniejsze
współczucie

Redakcja „Naszego Życia“

Z życia Polaków na szerokim świecie

Teatr polski w USA

30-LECIE ZAWODOWEGO TEATRU POLSKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH. Nie mała rolę w utrzymaniu ducha narodowego wśród 4-milionowej Polonii Amerykańskiej odegrał teatr polski i rodzima sztuka sceniczna, które stanowią piękne, a dotychczas niedość szeroko znane rozdziały w dziejach zamorskiego wychodźstwa polskiego. Dobrze więc się stało, że możemy obecnie dzięki ciekawej książce, jaka się ostatnio ukazała (Artur L. Waldo — „Stefania Eminowicz“, „Szkic biograficzny“), poznać najważniejsze etapy rozwoju sceny polskiej na drugiej półkuli. Wiąże się one nierozłącznie z parą niestrudzonych pionierów — małżonków Eminowiczów, którzy przed 30-tu właśnie laty pełnym zapałem i poświęcenia wysiłkiem artystycznym i organizacyjnym położyli zręby pod zawodowy teatr polski w Stanach Zjednoczonych.

Już w drugiej połowie ub. wieku, w okresie największego nasilenia fali wychodźstwa polskiego do Stanów Zjednoczonych, w najliczniejszych podówczas skupieniach polskich urządzane były dożadne przedstawienia amatorskie. Oczywiście, nie mogły one rościć pretensji do charakteru imprez artystycznych, lecz były właściwie bezpretensjonalnymi popisami miłośników nie tyle sztuki, co rozrywki amatorsko-scenicznej. Przygodne zespoły zadawały się granieniem niezbyt trudnych „komedyjek“ w ograniczonym gronie przyjaciół i znajomych.

Dopiero z chwilą przyjazdu do Stanów Zjednoczonych młodego i utalentowanego aktora krakowskiego — **Tadeusza Dołęgi-Eminowicza**, dzięki jego niestrudzonej energii i zapałowi, zaczyna na gościnnej ziemi Waszyngtona powstawać prawdziwy teatr polski. Od tych pierwszych chwil przy boku artysty-organizatora staje młodzianka adeptka sztuki scenicznej — **Stefania Haręska**, późniejsza żona i wierna towarzysząca Eminowicza, a po jego przedwczesnym zgonie-kontynuatorka jego pracy, niezmordowana organizatorka-pionierka i prawdziwa gwiazda sceny polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Dzieje kariery scenicznej Stefani Eminowiczowej — to prawdziwa epopeja, w której dużej miary talent spleta się z umiłowaniem sztuki polskiej i niezmiennym zapałem krzewienia jej wśród rodaków na obczyźnie.

Pierwszym etapem pracy Eminowicza było **Kółko Miłośników Sceny** w Chicago, które przetworzył na pracujący systematycznie zespół sceniczny, gdzie znalazła się też młodzianka, zaledwie 15-letnia wówczas, późniejsza jego żona. Zimą 1909 roku realizacja idei stałego teatru polskiego wyraża się w wyjeździe zespołu do Milwaukee, gdzie tamtejszy teatr „Empir“ zgodził się po raz pierwszy przyjąć polski zespół na tydzień występów. Publiczność polska przyjęła imprezę gorąco. Daje to Eminowiczowi asumpt do budowy specjalnego gmachu dla teatru polskiego. Wybudowano go i otwarto 26. stycznia 1911 roku pod nazwą „Teatrim Kościuszki“. W 1912 roku Eminowicze tworzą drugi teatr w Detroit, budując dla niego piękny gmach. W następnych latach Eminowicze pracują w Buffalo, Cleveland i znowu w Detroit. Mają już dobrze wyrobioną i zasłużoną markę, którą usprawiedliwiają coraz nowymi sukcesami artystycznymi i organizacyjnymi.

W 1917 roku, licząc zaledwie 33 lata, kończy swój pracowity żywot Tadeusz Eminowicz. Dorobek

pionierskiej pracy, pobudzający inicjatywę i naśladownictwo — był niezwykle bogaty. W 1918 r. istniało już 12 polskich teatrów w Chicago, 8 w Detroit, a po kilka w innych miastach o dużej liczbie ludności polskiej. W dalszej pracy nad rozwojem sceny polskiej w Stanach Zjednoczonych przeomną rolę odegrała nadal Stefania Eminowiczowa, wybijając się na czoło aktorstwa polskiego za oceanem. Nie wyczerpuje to całej energii tej niezwykle kobiety — przez cały czas wojny światowej jest ona gorliwą rzeczniczką idei Komendanta, a po odbudowaniu Państwa Polskiego z całym zapałem pracuje nad pogłębieniem więzi duchowej Polonii Amerykańskiej z Macierzą. W 1927 roku bawi Eminowiczowa w kraju i wówczas to ma zaszczyt być gościem Marszałka Piłsudskiego.

Za swą działalność społeczną i patriotyczną Eminowiczowa odznaczona została „Krzyżem Legionowym“, medalem „Ojczyzna swemu obrońcy“ i „Krzyżem Niepodległości“.

Działalność artystyczna i społeczna Stefani Eminowiczowej jest pięknym przykładem działalności niewiast polskich, będących prawdziwą ostoją patriotki na dalekiej obczyźnie.

Polacy na Dalekim Wschodzie

W gazecie rosyjskiej „Nasza droga“, wychodzącej w Charbinie, ukazał się ciekawy artykuł dotyczący polskiej kolonii w Mandżurii. Oto, co w nim czytamy:

— Kolonia polska w Mandżurii bezsprzecznie jest najliczniejszą ze wszystkich polskich kolonii na Dalekim Wschodzie i zajmuje — po japońskiej i rosyjskiej — trzecie miejsce wśród kolonii cudzoziemskich na tym terenie.

Powstanie polskiej kolonii w Mandżurii sięga tych oddalonych czasów, kiedy to rozpoczęto budowę kolei wschodnio-chińskiej.

Śmiało można powiedzieć, że w czasach budowy kolei i następnie w czasie jej eksploatacji — 30% inżynierów, budowniczych, majstrów, administratorów, agentów handlowych i wykwalifikowanych robotników — to byli Polacy.

Dość jest przytoczyć nazwiska całego szeregu Polaków, którzy rzeczywiście odegrali kolosalną rolę w rozwoju Mandżurii i którzy zajmowali w rzeczywistości odpowiedzialne stanowiska.

Mimo woli nasuwają się na pamięć osoby takie, jak dyrektor Rusko-Azjatyckiego Banku — p. Gabriel, jego najbliższy współpracownik — inż. Jugowicz, inż. Wachowski, budowniczy odcinka Charbin-Mandżuria, potem zaś pomocnik dyrektora kolei — inż. Offenber, budowniczy odcinka Charbin — Laojan — inż. Szydłowski, kierownicy wydziału finansowego kolei wschodnio-chińskiej — **Lawrynowicz i Grzeszowski**, nacz. wydziału technicznego — inż. Jokier, autor planu rozbudowy miasta Charbina, nacz. handlowej sekcji — **Roman**, naczelnik ruchu — **Rembertowicz**, naczelnik żeglugi — **Weber**.

Oprócz tych zasłużonych nazwisk, należy przytoczyć nazwiska autora projektu stacji Charbin Centralny — inż. **Cytowicza**, budowniczych miasta Charbina inżynierów **Kmita, Kaszyńskiego, Zablockiego, Gasponasa, Luro, Zefalta**, jednego z kierow-



Stefania Eminowiczowa i prof. T. Siemiradzki w gościnie u Marszałkostwa Piłsudskich w Belwederze w 1927. roku.

Wszystcyśmy, gdziekolwiek przebywamy — stanowimy jedną, zgodną i wielką Rodzinę

ników kontroli, — Lewickiego, Hartunga, dra Jasińskiego, plk. Zaremby — stojącego na czele administracji kolejowej koncesji, jego pomocnika — Gromoczewskiego, wiceprezesa sądu — Zaborowskiego i wielu innych.

Odpowiedzialne stanowiska w zarządzie miasta Charbina zajmowali: wiceprezes rady miejskiej — Dynowski, członkowie rady — Kozubowski i Śmigelski, autor projektu rozplanowania miasta, wodociągów, bruków i dyrektor rzeźni — Szenborn. Cały szereg pomysłowych urządzeń zawdzięcza swe powstanie polskiej inicjatywie i twórczości. Dzięki Czajkowskiemu powstała jedna z pierwszych gorzelni w Charbinie, Wróblewski wybudował browar, pierwszymi leśnymi koncesjonerami byli: Kowalski, Kiliański i Frank. Dużo pracy położyli Polacy w zakresie rozbudowy młynów, zbudowali cukrownię w Aszyche, Kowalski pierwszy zbudował fabrykę dykty.

Nawet to krótkie wylczenie, bynajmniej nie wszystkich polskich nazwisk, daje pojęcie o tych



Procesja polska w dniu 3-go Maja na kolonii w Cruz Machado w Brazylii.

kolosalnych wpływach, jakie polski twórczy geniusz wywarł na rozwój Mandżurii, a w szczególności Charbina.

W obecnych czasach w Charbinie i jego przedmieściach zamieszkuje nie mniej niż 2.000 Polaków. Polska kolonia w Charbinie obecnie posiada 3 szkoły, gimnazjum, cały szereg stowarzyszeń społeczno-oświatowych, z których zasłużenie wyróżnia się „Gospoda Polska”. Wychodzą w Charbinie miesięcznik i tygodnik polski.

Miejscowe stowarzyszenia polskie rozwijają bardzo intensywną nie tylko kulturalną, lecz i charakterywną pracę. Owe stowarzyszenia pracują ręką w rękę z dwoma kościołami, których proboszczami są księża-Polacy.

Oprócz bardzo znacznej liczby byłych funkcjonariuszy kolejowych, w Charbinie zamieszkuje dużo polskich kupców, przemysłowców, wykwalifikowanych rzemieślników, właścicieli domów, firm i t. p.

Dane polskiej Izby Handlowej świadczą, że polskie kapitały, włożone w Mandżurii, wynoszą przeszło 10 milionów jen.

Polski kapitał zajmuje 3 miejsce po rosyjskim i japońskim znacznie wyprzedzając angielski.

Troski naszych Rodaków w Litwie

„Dzień Polski“ w numerze z dnia 22. b. m. pisze m. in. co następuje:

PRASA LITEWSKA O NAPADZIE NA POLAKÓW. O napadzie na modlących się Polaków w kościele św. Trójcy w Kownie w całej prasie litewskiej dotychczas jedynie „Liet. žinios“ zamieściło następującą notatkę:

Dotychczas w kościele św. Trójcy nabożeństwa polskie w dni świąteczne odbywały się od rana do godz. 10, zaś po godz. 10 odbywały się nabożeństwa litewskie: w kościele Szarytek nabożeństwa polskie odbywają się od godz. 9 do 10.

Jednakże w niedzielę do kościoła św. Trójcy przywlokła się grupa ekscentrycznych wiernych, którzy postanowili zerwać polskie nabożeństwo; o

godz. 8,30 usunęli oni polską chór. Wywiązała się mocna szturchanina. Jedną kobietę odwieziono do szpitala.

Tak pisze za „Lietuvos žinios“ „Dzień Polski“. My ze swej strony dodamy, że, wobec ciągłych zamieszek w kościele św. Trójcy w Kownie, nabożeństwa w języku polskim zostały tam ostatecznie zawieszane.

JAK DONOSI „DZIEŃ POLSKI“, wychodzący w Kownie. Msza św., zakupiona przez społeczeństwo polskie na dzień 12. maja z okazji drugiej rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego, nie odbyła się, gdyż „proboszcz parafii, ks. prałat Januszewicz, zgodził się na odprawienie tegoż dnia o tej samej godzinie w kościele św. Trójcy w Kownie Mszy żałobnej za studenta z korporacji „Fraternitas Lituanica“ J. Wajczuszkę, który popełnił samobójstwo“.

W Nr. 112 „Dnia Polskiego“ z Kowna w dziale „Przegląd prasy“ znajdujemy następującą charakterystyczną notatkę:

„XX amžius“, dziennik litewski, redagowany przez księdza i uważający się za katolicki, w Nr. 107 zamieszcza następującą notatkę pióra Maziliauskasa p. t.

„Rozglądając się po „republikach“ Polaków w Litwie“.

— „Dla wielu jest niezrozumiałym, dlaczego w środku Litwy w pobliżu Kowna, jak w Łopkach, Wędziagole i in., nawet obecnie polski element jest tak żywotny i uparty. Kto obserwował życie społeczne tych okolic i nastroje narodowościowe od samych początków państwowości, ten konstatuje, że obecnie te okolice są mniej litewskie. W takim okresie czasu, gdy życie dało tyle okazji dla poznania siebie i orientacji narodowej, te objawy wywołują lub przynajmniej powinny wzbudzić troskę.“

Nawet najlepszy Polak nie ośmielił się powiedzieć, aby tam było dużo Polaków. Uważający się za Polaków, mówiący polskim żargonem i tak odporni wobec wszystkiego, co litewskie, są to przeważnie byli dworscy robotnicy, którzy po parcelacji stali się gospodarzami. A ich fanatyzowała, a według Polaków, umocniła w polskim duchu rozpowszechniana polska prasa, „pochodnia“ (z małej litery — red.) i nauczyciele młodzieży. Na ile polska prasa przewyższyła litewską, widać chociażby z tego przykładu, że do Łopiowskiej pocztowej agentury jedynie „Chaty Rodzinnej“ przychodzi 80 egzemplarzy, a najbardziej czytwanego litewskiego „Ukininku Patarejas“ około 30 egz. W tychże Łopkach zaledwie w roku 1934. zostały wprowadzone litewskie nabożeństwa.

Należy się bardzo dziwić, że w tych okolicach i obecnie mały ruch litewski, małe troszczenie się miejscowej inteligencji — litewskość stoi prawie w defenzywie“.

Dalej pismo nakłania do wspólnego frontu litewskiego wszystkich ugrupowań, do zajęcia się pracą społeczną zamiast polowaniem i t. d. i kończy słowami:

— „Co mówić o samorządowcach, którzy często próbują „lawirować“ i wydaje się, że dobrze nie wiedzą, gdzie pracują i komu służą.“

Należałoby tymi republikami Litwy środkowej więcej zatroszczyć się, aby nie było wstydu i niemądrej okazji dla argumentacji prasy polskiej“.

Ze polskość w tych okolicach nie cofa się — dziękujemy za słowa otuchy.

Ze Polaków jest tam dużo, nie tylko odważamy się powiedzieć, lecz również potwierdzają to urzędowe dane statystyczne z wyborów, chociażby z czasów tejże chrześcijańskiej demokracji. Ze Polacy tamtejsi mówią „żargonem“, to jest tylko wynikiem braku możności nauczania ich poprawnego języka polskiego, co łatwo sprawdzić w kronice kar administracyjnych, a nie dowodem kwestionującym ich narodowość, gdyż lud litewski, przed wojną pozbawiony szkolnictwa, również mówił (a często jeszcze mówi) rozmaitymi dialektami, naszpikowanymi naleciałościami z obcych języków, a jednak używania tych „żargonów“ nikt nie podaje za dowód, że lud ten nie był litewski.

Ze „XX amžius“ ubolewa, iż w okolicy Łop przychodzi 80 egzemplarzy „Chaty“, zawierającej obszerny dział katolicki, teksty ewangelii i t. d., a tylko 30 egzemplarzy „Uk. Patarejas“ — pisma zupełnie świeckiego i czasem nawet z tego tytułu zwalczanego przez kler, jest to dowodem, że katolickość w „XX amžiusie“ stoi na dalszym, jeżeli nie ostatnim planie.

Ze właśnie obecnie „XX amžius“ cytuje z ubolewaniem, iż dopiero w roku 1934 zniesiono w Łopkach polskie nabożeństwo (było to przy udziale importowanych bojówek chórów), to można wnosić, iż w sprawie karygodnych zajęć w kościele św. Trójcy ów organ katolicki te akcje popiera i dalewa oljwy do ognia.



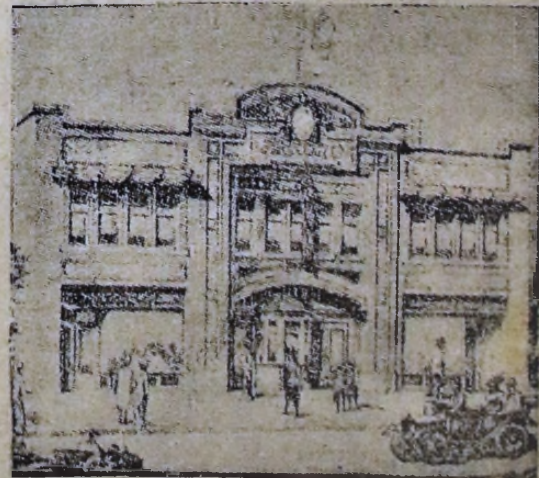
Obchód 3-go Maja na kolonii Agua Branco w Brazylii.

Konsolidacja Polonii w USA

Zanim będziemy mogli podać szczegółowe sprawozdanie z przebiegu obrad 11-go Zjazdu Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej w Ameryce — naczelnej reprezentacji 4-milionowej Polonii w U. S. A. — odbytego w dniach 16. i 17. b. m. w Chicago — dzielimy się z Czytelnikami doniosłą treścią znamiennej rezolucji, uchwalonej na tym Zjeździe.

Rezolucja ta brzmi:

„Przejęci troską o lepszą przyszłość społeczeństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, w zrozumieniu zadań przed nami leżących oraz owianemu duchem współpracy i akcji konsolidacyjnej, jaka się odbywa na ziemiach polskich, my, delegaci i delegatki Zjazdu drugiego Rady Międzyorganizacyjnej w Stanach Zjednoczonych, jako przedstawiciele i przedstawicielki wszystkich organizacji i skupień polskich w Ameryce oraz prasy polskiej — uchwalamy niniejszą rezolucję, deklarujemy solenną łączność kulturalną i duchową z Macierzą przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy i jak najdalej idące porozumienie w sprawach obchodzących cały Naród Polski. Przyrzekamy podtrzymać i rozwinąć zadania i cele polskiej Rady Międzyorganizacyjnej, przyrzekamy utrwać dalej zespolenie ludu polskiego na terenie Stanów Zjednoczonych, uświadamiać młode pokolenie pod względem narodowym i krzewić w tym pokoleniu dumę narodową i wzniosłe tradycje jego przodków, podnosić ekonomicznie, kulturalnie i politycznie polskie społeczeństwo w tym kraju. Śląc braciom naszym tak w Polsce, jak i na całym świecie rozproszonym serdeczne pozdrowienie przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy i zapewniając ich o pełnym zrozumieniu naszych zadań i celów, pragniemy podkreślić, że, jako obywatele wolnej Republiki Amerykańskiej będziemy zdążyć do dalszego rozwoju jak najserdeczniejszych stosunków przyjaźni między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Z głębi serca dziękujemy tym czynnikom i osobom, które zdążyły nieustraszenie do zespolenia Polonii Amerykańskiej oraz nie szczędziły wysiłków, by na wzajemnej tolerancji i dobrej woli całego społeczeństwa polskiego oprzeć byt Rady i zapewnić jej piękną przyszłość oraz pozwolić jej na spełnienie szczytnych misji. Niech żyją Stany Zjednoczone! Niech żyje Polska! Niech żyje Światowy Związek Polaków z Zagranicy i niech żyje Polonia Amerykańska pod sztandarami Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej!...“



Teatr polski im. Tadeusza Kościuszki w Detroit, wybudowany przez Stefanię i Tadeusza Eminowiczów.



Kraj opuściliście i rodzinną strzechę,
Nieznaną przyjaciół zasła Wam
pociechę:
Wypiszcie sobie gazetę „Nasze Życie”,
A przez nią tęsknocie swojej ulżyście,
W niej zacerpnicie wiadomości zdroje.
Gdy przyjechałem, to marzeniem moim
Było jak najprędzej przejrzeć „Nasze
Życie”.

A Wy, przyjaciele, czy też tak robicie?
Jam pierwszy raz do Łotwy przybyłem
I z przerażeniem coś tu zobaczyłem?
Zamiast w święto poczytać gazetkę,
E! — mówi — pójdę zobaczyć Elżbietkę,
Nic tu ciekawego nie piszą dla mnie,
A tam Elżunia czeka pewno na mnie.
I pójdzie... A rankiem pijany powraca:
Tak to marnie swój zarobek nieduży
zatraca.
To znów dziewczyna, starając się o
względy

Gospodarza, narobi takiej gawędy,
Że aż uszy puchną!
Porzućcie swoje marne anegdoty,
A weźcie się do innej całkiem roboty!
Radzę Wam, moi Przyjaciele,
Idźcie inną drogą, weźcie inne cele:
Zamiast swobodny czas marnie trwonić,
Czytajcie „Nasze Życie”, a nie będziecie
gonić

Za mirażem miłości.
Stańmy społem,
Innym dobry przykład dając!
W gronie zebranim, pod niebem
„Razem Emigranci! — tę piosnkę
śpiewając:

Hej, stańmy w koło,
Śpiewajmy wesoło,
Niech nasze piosnki płyną w dal!

Hej! hej! Polacy!
Nasz wyścig pracy
Niech się odbije na Bałtyku fal!
Niech wiedzą narody,
Że Polak, choć młody,
Umie narodem wolnym być!
Choć nie w Ojczyźnie,
Choć na obczyźnie —
Polak z cudzoziemcem potrafi żyć!

Czytajmy „Życie”
W dzień i o świecie,
Bo ono jest naszym obrońcą!
Niech każdy zawoła
Porządnie dookoła:
Niech żyje „Nasze Życie” — nasze słońce!
Polski robotnik rolny w Łotwie
Józef Ankudowicz

Pan Konsul Ryniewicz powrócił do pracy

Pan Konsul Stefan Ryniewicz, po dłuższej chorobie, spowodowanej obrażeniami odniesionymi w katastrofie samolotu, w którym zdał wezwany służbowo do Warszawy, powrócił ostatnio do zdrowia i przystąpił do pracy.

Komunikat Konsulatu RP w Rydze

Ryga, 25 maja 1937 r.

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze wzywa te polskie robotnice w Łotwie, które pozostawily swe dzieci w żłobkach wzgl. w ochronkach łotewskich, aby w przeciągu dwóch tygodni odebrały je z tamąd i odwiozły do Polski. Robotnice winny zgłosić się z dziećmi w Konsulacie R. P. w Rydze (Riga, Mednieku iela 6b), gdzie otrzymają Łs 20,— zapomogi na podróż i bezpłatny przejazd na polskich kolejach do miejsca pobytu w Polsce i z powrotem.

Zarazem Konsulat wzywa wszystkich, którym jest wiadome miejsce pobytu tych polskich robotnic rolnych, które dzieci

swe umieściły w żłobkach łotewskich, aby adres ich podali w najbliższym czasie Konsulatowi R. P. w Rydze.

Jeżeli wspomniane robotnice nie uczynią zadość wezwaniu Konsulatu, zostaną one za pośrednictwem władz łotewskich wezwane do odebrania dzieci z ochronek i przymusowo odstawione do Polski. Równocześnie Konsulat ogłosi w „Naszym Życiu” imienny spis tych robotnic, które uchylają się od spełnienia nakazu Konsulatu.

Osoby, które przeczytają ten komunikat, uprasza się zawiadomić o jego treści wszystkich polskich robotników rolnych.

Nasze porady i odpowiedzi

Sz. Szebeko w Jeczy. Łatów jestem na drogę powrotną należy się robotnikowi tylko wtedy, gdy rzeczywiście wraca do Polski. Zupelnie niepotrzebnie oddał Pan swój poprzedni kontrakt. Teraz będzie Pan miał trudności z przekazaniem pieniędzy. Niech Pan spróbuje otrzymać z gminy zaświadczenie, że pracował Pan przez pewien czas u gospodarza na mocy kontraktu zawartego w odpowiednim kanciarze (biuro pracy). Możliwie, że, mając takie zaświadczenie, będzie Pan mógł przekazać pieniądze. Jeśliby Panu nie chcieli wpisać po nad Łs. 50,—, należy się zwrócić w tej sprawie do Konsulatu Polskiego w Rydze.

W. Kwacz w Wecawiniach. Dziękujemy za pamięć. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. września r. b.

W. Lach w Elste. O nadanie obywatelstwa łotewskiego należy zwracać się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Musimy jednak Pana uprzedzić, że żadnych podstaw do udzielenia Panu tego obywatelstwa nie widzimy.

W Podskarbus w Dobele. Przysłał Pan nam do druku odezwę swą do kolegów, namawiając ich do czytania i prenumerowania „Naszego Życia”. Jednak sam Pan nie był i nie jest naszym prenumeratorem. Bardzo więc dziękujemy Panu za dobre chęci, ale musimy mu przypomnieć, że nie tylko chęć, ale nawet wiara bez czynów jest martwą.

K. Smulko w Jaunklidze. Chętnie bardzo dajemy porady naszym prenumeratorem oraz złatwiamy ich prośby. Pan zaś prenumeratorem naszym nie był i nie jest, nie może więc Pan korzystać z tych przywilejów, jakie prenumeratorem „Naszego Życia” przysługują.

Uwaga!

Robotnica polska Bronisława Żywusko (jak również wszyscy, kto zna obecne jej miejsce zamieszkania) proszona jest o podanie swego adresu do Redakcji „Nasze Życie”.

Księgarnia G. Butkiewicza

Kr. Barona iela 14 (WEJŚCIE OD ELIZABETES) tel. 26273.

Poleca: różańce, koronki, książki do nabożeństwa, świece do Komunii św.

Baczność! Słownik łotewsko-polski

specjalnie napisany dla polskich robotników sezonowych, przybywających na roboty rolne do Łotwy.



SPRAWY GOSPODARCZE



Nasze porady

JAKIE KURY HODOWAĆ?

Ażeby na to pytanie dać właściwą odpowiedź, należy przede wszystkim uwzględnić szereg warunków lokalnych, które mogą wywierać wpływ na warsztat hodowlany. Ponieważ podstawą obecnego gospodarowania powinna być kalkulacja, przeto główną rolę w naszej decyzji winny odgrywać możliwości zbytu. Jeśli rynek zbytu jest odległy — trzeba hodowlę kur nastawiać raczej na produkcję jaj, które stanowią materiał pakowny i względnie łatwy do transportu. Przy tym nastawieniu warsztatu materiał rzeźny przeznaczają się do użytkowania we własnym gospodarstwie. Otóż w tym wypadku polecam hodować kury t. zw. „łżejszych” ras, odznaczających się wysoką nieśnością przy stosunkowo niedużych rozmiarach ciała. Pożywienie, pobierane przez kury tych ras, w ogromnej większości przetwarza się na jaja, przy tym wydajność niektórych jednostek sięgać może 200 i więcej jaj rocznie.

Jeżeli gospodarstwo znajduje się w niewielkiej odległości od miast, miasteczek lub miejscowości letniskowych — wtedy zwykle istnieją pewne możliwości zbytu dla materiału rzeźnego. Wtedy opłaca się hodować takie kury, które dają wcześniej dojrzewające kurczęta o smacznym i obfitym mięsie. Praca hodowlana wielu pokoleń wyprowadziła wyraźne i trwałe zróżnicowanie ras kur: jedne dają obfitą ilość jaj przy niedużej budowie, a więc i z małym rezultatem rzeźnym, inne znowu nie odznaczają się specjalnie wysoką nieśnością, posiadają natomiast dużą wagę ciała i smaczne mięso. Te ostatnie rasy określamy ogólnie mianem ras CIĘŻSZYCH, ze względu na większe nagół rozmiary i wagę ich przedstawicieli.

W warunkach niskiego — w porównaniu do innych krajów europejskich — poziomu naszego życia oraz stosunkowo niskiego poziomu cen na artykuły hodowlane, najbardziej rozposzechnionym u nas kierunkiem użytkowania kur jest kombinowanie nieśności z produkcją materiału rzeźnego.

Zanim przejdę do szczegółowego omówienia najbardziej polecenia godnych ras kur — słów parę poświęcę popolicie uprawianej u nas hodowli kur nierasowych. Zjawisko to jest objawem niskiego poziomu naszego gospodarowania i miejmy nadzieję, że stan ten nie potrwa długo. Tym nie mniej na razie jest to fakt, z którym musimy się liczyć. Otóż w wypadku posiadania licznego stada kur nierasowych, gorąco polecam pilną obserwację niosek i pozostawianie w stadku jedynie kur, znoszących ponad 120 jaj rocznie. Uwzględnić też trzeba nieśność zimową, dając pierwszeństwo kurom, znoszącym jaja w sezonie zimowym. Pierwszym krokiem w kierunku ulepszenia hodowli byłoby tu sprowadzenie rasowego koguta (najbardziej dla pogłowia od-

powiedniej rasy) z hodowli o uznanej hodowli drobiu, niezależnie od kierunku produkcji.

Przechodząc z kolei do omówienia tych ras, które nadają się dla warunków naszych w pierwszym rzędzie wymienię LEGHORN. Należą one do kategorii ras łżejszych, odznaczających się wysoką nieśnością. Rasa ta ma duże widoki powodzenia przede wszystkim dzięki bardzo wysokiej nieśności (przy dobrej nieśności zimowej) oraz dzięki wysokiej wadze znoszonych jaj. Pod względem żywienia kury te nie są specjalnie wymagające, o ile się im dostarczy składników pokarmowych, odpowiadających wysokiej produkcji jaj. Trudniej przedstawiałaby się sprawa pomieszczenia. Leghorny bowiem nie mogą być trzymane w zbyt zimnych kurnikach, gdyż grzebienie ich są duże i łatwo ulegają odmrażaniu.

Hodując Leghorny pamiętać trzeba o tym, że kury tej rasy często wcale nie kwoczą — co zmusza hodowców do szkolenia kwok innych ras, do nasadzania indyczek albo posługiwania się maszynową wylęgarnią.

Z ras cięższych wymienić muszę w pierwszym rzędzie RHODE ISLANDY (czytaj Rodajlendy), zwane również Karmazynami dla brunatno czerwonej barwy upierzenia. Karmazyny posiadają znaczne rozmiary ciała, koguty tej rasy dochodzą do 4 i więcej kg, przytem mięso ich jest bardzo smaczne. Nieśność Karmazynów zwykle bywa nieco niższą od nieśności np. Leghornów, jaja jednak przeważnie posiadają żółtą, lub jasno brunatną skorupkę, co zwykle podnosi ich cenę rynkową. Zaletą tej rasy jest ełhne kwokanie i łagodność. Z wad wymienić trzeba dość długi okres pierzenia się kurcząt oraz nieco dłuższy, aniżeli u ras łżejszych, okres dojrzewania młodzieży. Ze względu na tę ostatnią cechę należy bezwarunkowo prowadzić wczesne wylęgi Karmazynów, tak, by już z końcem marca mieć kurczęta.

Bardzo lubianą rasą są PLYMUTH-ROCKI. Upierzenie popielate, prązkowane, dosyć duża i krępa budowa — oto zewnętrzny wygląd kur tej rasy. Obok dobrego i obfitego mięsa cechuje tę rasę dosyć dobra nieśność, jaja przytem przeważnie są duże o ciemnej skorupce.

Z innych ras mięsnonieśnych wymienić trzeba Orpingtony i Sussexy. ORPINGTONY są ciemno złote, wyższe od

Nie dość jest pismo CZYTAĆ, trzeba je jeszcze ROZPOWSZECHNIAĆ wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu PRENUMEROWAĆ (t. zn. płacić za jego otrzymywanie).

Pamiętaj, że miesięcznie (cztery ładne, ilustrowane i bogate w treść numery) „Nasze Życie“ kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.

Plymouthrocków, łatwe do oswojenia i dające świetne kwoki. Nieśność jest niezła, ostrzece jednak muszą przed łatwością do zatuczania się.

Wszystkie te wymienione rasy kur nadają się do klimatu i warunków naszych. O wyborze decydować powinny: kalkulacja i miejscowe warunki pomieszczenia i żywienia. T. R.

O SZKODLIWOŚCI DOJENIA KRÓW WYSOKOMLECZNYCH ZARAZ PO OCIELENIU

W wielu gospodarstwach istnieje nieopatrzny zwyczaj natychmiast po urodzeniu cielęcia wymię matki w zupełności przez dojenie wypróżniać. W ten sposób popełnia się wielki bład, który już nie jeden hodowca musiał drogo opłacić. Jest dowiedzionym, że mianowicie u wysoko mlecznych krów, zbyt wczesne wydojenie wywołuje nadzwyczaj złośliwą gorączkę mleczną. Niewątpliwie gorączka ta spowodowana jest przez zaburzenia w obiegu krwi, która wynika z niedostatecznego dopływu krwi do pewnych części mózgu. Przy porodzie mocno wypełnione wymię jest poniekąd rodzajem aparatu, regulującego normalny obieg krwi. Po porodzie zaś owa cyrkulacja ulega pewnym zmianom, wywołanym tym, że w okolicach miednicy, zaraz po porodzie, wytwarzają się znaczniejsze zbiorowiska krwi, potrzebnej dotąd do odżywiania cielęcia w łonie matki, a która to krew, w braku odpowiedniego ucisku ze strony wydojonego wymienia, nie może normalnie trafić do swych dawnych dróg odpływowych.

To chwilowe zbiorowisko krwi w okolicach miednicy musi ujemnie wpłynąć na jej równowagę w obiegu w przedniej części organizmu zwierzęcego, wywołując mniejszy dopływ, a nawet pewien brak krwi dopływającej do mózgu zwierzęcia. I to właśnie stanowi przyczynę gorączki mlecznej.

Leczenie tej choroby oparte jest właśnie na tej, przez doświadczenie poznanej przyczynie. Mocne napompowanie wymienia powietrzem, lub odpowiednio zpreparowanym płynem, natychmiast doprowadza zwierzę do stanu, w jakim było przed wydojeniem. Niezwykle wrażenie wywołuje w tym wypadku widok zwierzęcia, leżącego przedtem jak martwe i budzącego się jakby z przykrego snu, rozglądającego się wesoło dookoła i sięgającego po pokarm.

Stary, bezsensowny zwyczaj wydajania krów zaraz po wycieleniu mniej był szkodliwy dawniej, jak dziś przy intensywnym żywieniu krów i hodowli specjalizowanej w kierunku mlecznym.

Jeżeli zaś zajdzie konieczność wydojenia matki np. po urodzeniu się cielęcia w stanie martwym, to w każdym razie należy przeczekać 4 do 5 godzin i potem dokonać dojenia. W tym wypadku nie wydajac od razu całkowicie, lecz po trochu, z małymi, kilkukrotnymi przerwami. R. O.

Uśmiechnij się!

Kto wie, czy świat potrwa trzy tygodnie...

LEW I OSŁY

Śmiały się osły na łące z lwa, który tkwił za kratami, i dowodzili uparcie, że mają wyższość nad lwami... A na to rzekł lew: ja kicham na wasze wywody wzniośle, gdyż wolę być lwem za kratą, niż na wolności — osłem...

Odroważ

— Jak ci się podobał wczorajszy odczyt?
— Suchy, strasznie suchy, mimo tylu źródeł.

W drodze z Wilna do Warszawy ktoś pociągnął za hamulec bezpieczeństwa, wskutek czego pociąg zatrzymał się. Konduktorzy biegają, szukając sprawcy.

— Panie konduktorze — mówi jeden z pasażerów — niech pan coś zrobi, żebyśmy już jechali dalej. Za dwie godziny mój ślub...
— A może to pan pociągnął za rączkę? — pyta konduktor, patrząc badawczo na gościa...

— Gdzie chowasz pieniądze przed żoną?
— Wkładam je do tej szuflady, gdzie leżą podarte skarpetki do cerowania.

— Czy nie uważa pan, że w małżeństwie najlepiej współżyją ze sobą kontrasty?
— Owszem. Pan powinien się ożenić z jakąś rozumną kobietą.

— Co kosztuje skok wykonany z pańskim spadochronem?
— Dziesięć franków.
— A jeśli spadochron nie otworzy się?
— Otrzyma pan pieniądze z powrotem.

— Pan mówi, że pan jest bezrobotny? U mnie może pan sobie zapracować obiad, o ile pomoże pan dziewczynie przy trzepraniu dywanów.

— A czy mogę zobaczyć...?
— Co? Dywany?
— Nie. Dziewczyno.

— Na premierze mojej sztuki publiczność szturmowała kasę...

— I co? Dostała swoje pieniądze z powrotem?

Jasio zapadł na bardzo ciężką gripę. Ma czterdzieści stopni gorączki i bredzi.

Przy łóżku stoją lekarz i żona.
— Wynoś się ty, cholero! — krzyczy Jasio — precz, wściekła babo, bo cię uduszę...
— Już mu trochę lepiej — mówi żona — poznał mnie.

— Że też się nie wstydzisz — mówi rano żona do Olesia. — Wczoraj o drugiej w nocy kelner przyprowadził cię do domu. Do pokoju musiał cię już wnieść, gdyż skłaniałeś się na nogach. Czy nie mogłeś wrócić o dziesiątej, tak jak mi solennie obiecałeś?

— Ach, co ty pleciesz. O dziesiątej kelner nie miał przecież czasu!...

Tristan Bernard przechodził z pewnym modnym literatem w pobliżu domu, gdzie mieszkał Huysmans, znany pisarz, pod koniec życia benedyktyn. Literat, patrząc na tablicę pamiątkową, wmurowaną w oym domu, powiedział:

— Ciekawe, co będzie napisane po mojej śmierci na domu, w którym ja mieszkam?
— Myślę, że napis będzie brzmiał: „Umieblowany pokój do wynajęcia” — odparł Tristan Bernard.

— Czy to pani nowy mąż?
— Tak.
— Widzi mi się, że nieco przymały.
— Wiadomo. Kryzysowy.

NIE WSZYSTKO ZŁOTO

Nie wszystko złoto, co się świeci z wierzchu — to co chwalimy rano, ganimy o zmierzchu.

Ignacy Krasicki

— Wyobraź sobie Kaziu — mówi nauczyciel, że w niedzielę stoi u was na stole doskonała leguminka. Masz ją podzielić tak, by po kawałku otrzymali: mamusia, tatuś, siostrzyczka i ty. Na ile części podzielisz leguminę?

— Na cztery.

— A teraz wyobraź sobie, że w czasie obiadu weszła ciocia Pelagia. Na ile części podzielisz wówczas leguminę?

— Nie podzielę wcale, gdyż mamusia prędko ją schowa.

— Podobnie jak złodziej, który utrzymuje przed sądzia, że jest to jego pierwsze przestępstwo, tak i kobieta woli się przyznać do ostatniego fałszywego kroku, ażeby tylko ukryć poprzednie.

— Kobiety nie chcą oddzielić nigdy tego, że się starzeją. Gdy już nie oddziałują więcej na mężczyznę, utrzymują, że się im gust popsuł.

Nauczyciel objaśnia dzieciom kulistość ziemi.
— Wyobraźcie sobie, że jakiś człowiek wyjdzie z Krakowa i pójdzie w dowolnym kierunku, gdzie się znajdzie po pewnym czasie?

— We wszystkich ilustrowanych gazetach — odpowiada Władzio.

Grubasiński odwiedza swego ciężko chorego przyjaciela, Cieniaka.

— Nie trać nadziei — pociesza go — nie rób tak smutnej miny! Wnet stąd wyjdiesz! Możesz jeszcze żyć 50 lat!

Pocieszywszy przyjaciela, pożegnał biednego chorego i zabrał się do wyjścia, ale uderzył głową o niski sufit.

— Przyjacielu — woła Grubasiński — jak oni stąd trumnę wydostaną?

W HISPANII

Istna wieża Babel! W Madrycie artylerzysta przemawia do piechura po rosyjsku, piechur do lotnika po francusku, lotnik do „czołgarza” po czesku, „czołgarz” do kawalerzysty po angielsku.

W Sewilli mówi saper do miotacza bomb po portugalsku, miotacz bomb do telefonisty po włosku, telefonista do huzara po niemiecku, huzar do legionisty marokańskiego po węgiersku.

I tak to wszystkie prawie języki europejskie są

A. S.

Jurek

Wynik długiej narady rodzinnej, której tematem było zachowanie się ośmioletniego Jurka, streścić można w jednym zdaniu, które akceptowali wszyscy:

— Dłużej tego nie wytrzymamy!

Posiedzenie miało burzliwy przebieg:

Wuj Jan: Jurek rozebrał na części moją fajkę. Cybuch sprzedał jakimś chłopcu, a resztę wrzucił do pieca.

Ciotka Eufrozyna: Posmarował sentetikonem podeszwy moich śniegowców. Do dziś nie można ich oderwać od podłogi.

Dziadek: Przekłety smarkacz, karmił Azorka zupą pomidorową z mego nowego kapelusza.

Ojciec: zdaje się, że dwadzieścia pięć kijów wyrzucił nader zbawienny skutek na tego chłopca.

Matka: Tylko nie to, nie to, mój Kaziu. Musimy chłopca wychowywać nowoczesnie...

Ojciec: Końby się z tego śmiał...

Wreszcie postanowiono obсыпать Jurka takimi dowodami miłości i dobroci, by go zupełnie zawstydić i unicestwić serdecznością. Doskonałą okazję do tego stanowił nadchodzący dzień urodzin chłopca.

W dniu tym zaprowadzono go uroczysto do salonu. „Zobacz no, moje dziecko, te wszystkie wspaniałości” — rzekła matka czule.

Istotnie, starsi wysilili się na nadzwyczajne podarki. Matka ofiarowała ogromną skrzynkę klocków, konik z siodelkiem skórkowym pochodził od ciotki Eufrozyny. Wuj Jan szarpnął się na kolej żelazną, poruszaną prawdziwą parą. Dziadek dał cały komplet pięknych książek z obrazkami. Nawet

w Hiszpanii wśród wojujących. Oprócz hiszpańskiego...

DOBRY I ZŁY

Dobry i zły zarówno chodzą za bliźnimi — jeden — żeby ich żywił, drugi — by żył z nimi.

A. Mickiewicz

Włoch i Francuz sprzeciali się czyja kultura jest starsza.

— Oczywiście nasza kultura jest najbardziej starożytna — dowodził Włoch. — Niedawno w pobliżu Rzymu wykopano studnię na 40 metrów głębokości. Czy wie pan, co znaleziono na jej dnie?

— Skądże mogę wiedzieć?

— Wielki kawał drutu. Czy pan rozumie, co to znaczy? Nie? Więc ja panu powiem. To znaczy, że już w epoce bardzo wczesnej nasi pra-pra-pradkowie korzystali z telegrafu.

— Nic nadzwyczajnego! U nas na południu Francji również wykopano studnię. Ale nie na 40, lecz na 140 metrów głębokości. Czy wie pan, co znaleziono na tej olbrzymiej głębokości?

— No?

— Nic! Absolutnie nic. — Ani kawałka drutu. A to dlatego, że nasi pra-pra-pradkowie znali już telegraf bez drutu.

Wierzący: — Na długi nie ma pan pieniędzy, a pierwszą klasą może pan jeździć!

Dłużnik: — To z wyrachowania, bo w trzeciej spotkałbym moich wierzących.

Zbój z rewolwerem w ręku:

— Pieniądze, albo życie!

Emeryt państwowy śmiejąc się:

— Głupi, teraz? Od emeryta? A w dodatku w połowie miesiąca? Czyś, człowieku, zwariował?

Zbój, chowając rewolwer i wyciągając z kieszeni 5 złotych, daje napadniętemu, mówiąc:

— No masz, dziadku!

DOBRY I ZŁY

Człowiek dobry, jak król —

szuka kogo wieńczyć,

zły podobny do karta —

szuka kogo męczyć.

A. Mickiewicz

surowy ojciec postarał się o pudełko, zawierające 24 wspaniałych żołnierzy. 25-ty był oficer. W ten sposób surowy ojciec dotrzymał swej zapowiedzi jeśli chodzi o cyfrę.

Jurek pogładził grzbiet konika, a matka szepnęła:

— Wyjdźmy teraz. Zostawmy go samego, aby mógł się tym wszystkim nacieszyć i żeby sobie w spokoju przemyslał, jacy jesteśmy dobrzy dla niego.

Cała rodzina wyszła do sąsiedniego pokoju, gdzie omawiano wrażenia i wysnuwano wnioski. Nikt nie wątpił, że podarunki odciągną uwagę chłopca od różnych psich figlów.

— Zauważyłam, że był silnie wzruszony, gdy patrzył na podarki — rzekła ciotka Eufrozyna.

— Gdy będzie miał swoje zabawki, nie przyjdzie mu do głowy pomysł karmienia psa z mego kapelusza.

— Albo smarowania klejem moich śniegowców...

— ...i moją fajkę zostawi w spokoju...

— To jest, w gruncie rzeczy, najlepsze dziecko — powiedziała miękko matka. Zobaczcie, jak on grzecznie bawi się nowymi zabawkami...

— Spójrzmy przez szparę, tak, żeby nas nie widział. Nie trzeba mu przeszkadzać...

Wszyscy podeszli na palcach do drzwi i, otworzywszy je cichutko, patrzyli przez szparę.

Zabawki jedne na drugich leżały porzucone w kącie. Jurek siedział na krześle, poważny i skoncentrowany, i pilnie krajał nożycami na kawałki nową wieczorową suknię matki.